Czy wiedzieć chcecie, czem są dla ludzkości
Samorodne bryllanty w naturze człowieka
Czem są one w ogólnym poglądzie przyszłości
A na które ojczyzna z upragnieniem czeka
Są drogim drogowskazem, lecz tylko cennemi
Nie ile bawić lecz nauczać mogą
By zorbitki krajowe siłami wszystkiemi
Szli postępu ludzkości rozwiniętą drogą

Modlitwa

W Trójcy jedyny Uzechmocny Boże,
Wysłuchaj moich próśb rzewnych,
Niechaj Twa święta łaska wspomoże
Moich Rodziców, rodzeństwo, krewnych.
Wspieraj ich Twoją świętą Uzechmocnością
I wzmacniaj wiarą, nadzieją, miłością.

Pieśń nieszczęśliwej

„Dobroczynność tylko może
„Przedłużać chwile dożycia.
„Kto nieszczęsnego wspomoże,
„Ten chwil straconych nie liczy.

Słowa pobożnej Parisatis przez Elise Felinską w Pamiętniku T. II str. 159

Przepraszam Dobrodziejów, wspomniałam pieśń starą,
Znaną Uasrym rodzicom, którzy żyli z wiarą,
Że pomoc ubogiemu podaną w ukryciu
Bóg widzi i nagrodzi w tem i przyszłem życiu.
I był u nich dla biednych grosz i chleba kawał,
Bo Bóg im z Opatrzności hojnie łask swych dawał.
Niech Uasrom Dobroczyńców wieczne światło świeci.

Do cześciogodnych rodziców nieodrodnych dzieci
Pokorną niwę prowadzą. Jam jest nieszczęśliwa
Ofiara rewolucyi, której ręka mściwa
Wydarła męża. Brata na Sybir zesłano,
Majątek zabrano i skonfiskowano.
Bez przytułku, bez chleba, ze sześciorgiem dziatek...
Do szanownych ojców, do serc tkliwych matek.
Czyż o mojej niedoli więcej mówić trzeba?
Wy bracia, którzy macie jeszcze kawał chleba,
Podzielcie go z biednymi, pomnąc, że na grobie
Napisano: „Dziś mnie, jutro będzie tobie."
A któż z nas jutra pewien — wszyscyśmy pod Bogiem
Wszyscy mrzemy uledz przeznaczeniem srogiem
Niech więc z was każdy takie skarby kładnie,
Których ręka nie pogryzie, złodziej nie ukradnie,
A Bóg, który jest w swoich obietnicach wiernym,
Dla miłosiernych będzie miłosiernym.

Pisano w imieniu jednej wdowy w roku 1863

Kolęda.

I

Kilka niedziel temu będzie
Ksiądz przyjechał po kolędzie.
Za szanownym tym kapłanem
Organista z zakrystyanem
I wóz, dzie na chwałę Bożą
Zsypywano różne zboże.
Skoro weszli koło proga
Pochwalili Pana Boga,
A gdy wszystko się zebrało,
Ksiądz włożywszy komżę białą
Zaniucił pieśń uroczystą.
Tuż zakrystyan z organistą
Kiedy łuknął całą siłą.
To aż w niebie słychać było.
Pieśni prosta a wesoła
Z pozdrowieniem od kościoła,
Co napełniał lud pociechą,
Głosząc przyjście Zbawcy świata,

Życząc nam dobrego lata,
Witaj nam pod naszą strzechą.
Ciebie słucham z rozrzewnieniem,
I z nadzieją, i z wspomnieniem.
Niech cię ludzka złość nie ścieśni.
Daj nam Boże w przyszłym roku
Słyszeć cię, pełna uroku,
Święta nasza polska pieśni.

Gdy kolędę odśpiewano,
Gdy życzenia nam złożono,
Wszystkie izby poświęcono,
Kto jest w księgę zapisano,
Proboszcz zasiad do herbatki,
Katechizmu pytał dziatki.

Organista, co jak żywy
Nie widział lokomotywy,
Z ciekawością, ba i z trwogą
Chodził nad żelazną drogą.
Że zbliżała się godzina,
Kiedy miała iść maszyna,

Więc mówią do organisty:
„Zaraz przyjdzie wóz ognisty,
Co po szynach prędko lata
Gdy przyjedzie Antychryst,
Ach i będzie koniec świata."
Organista zdjął strach taki,
Aż upuścił z nosa tabaki.
— Ach strzeż Panie, ach strzeż Panie.
Coż się z nami w on czas stanie.
Kiedy zaczną spadać gwiazdy,
Kiedy ciemność świat ogarnie
Toż nie skończym naszej jarzy
I kolęda zginie marnie.
Panie, czegoś my dożyli!
Ach! bo ludzie nagrzeszyli — Nagrzeszyli - nabroili
Ach i może się wszystko sprawdzi, tj. Koniec świata przypisczyli
Co Dobrodziej nam w Adwencie
Na pierwszej niedzieli czytał.
Ach każdego aż nas strach chwycił.
Wszędzie ucisk, wszędzie biada. Ach już ucisk, ale biedak
Druga wódka i tabaka
Biada biada - trudna rada

Synów nie uchodzi taka.
Tam powstaje brat na brata,
A tam sąsiad na sąsiada.
Żydzi wszędzie biorą górę,
Dziś złodziejom dobre ryski,
Gwerneura palą w skórę,
Rycerzowi trzepią pyski,
Już już koniec świata blizki.
Tam słyszę, jak szalony
Ucieka mąż od żony,
A tam żona od męża
Uciekała po blareńsku.
Aż dognali ją w Smoleńsku.
Wszystko wszędzie się zmitrężą
Dziś nawet niektórzy księża
Żyją nie po apostolsku,
Robią wielkie nam bezprawia,
Wbraniając mówić po polsku
I przyjmują pt. ...
Un. un. ciągnie moc nieczysta

Dziesiątka na siedmiu
Trzeba obelgi odbić
A przyjaciół z wszystkich
To w jednej chwili
To jak słońce Tyszkiewicz
na 9 powiły pism

W imię Ojca, Syna Ducha!
Pewnie jedzie Antychrysta,
Świszcze para, dymem bucha.
Chrystek Panie! na organie
Tak nie piszczą moje Budki.
Okropności! cnoty miłości,
Dobre dzieje, każ Pać wódki.
Organista z wielkiej trwogi
Wypił na obydwie nogi,
A potem do zakrystyana
Od szpana do szpana
Dolewali tak z butelki,
Że wypili do kropelki.
Wtenczas jakoś było śmielej,
Jakoś ciarniej i weselej,
Bo przeleciał wóz ognisty
I nie było Antychrysta.
Więc uczony organista,
Skoro te wszystkie rzeczy w swym umyśle zważył,
Wchrząknął, ubarł nosa i tabaki zażył –

I rzekł: „Pono do końca świata jeszcze nabyć rano;
Albowiem jest napisano:
Zanim zniszczenie cały świat opanuje,
Wprzód będzie jeden pasterz nieć jedną owczarnię.
Widać do tego terminu, jeszcze zbyt daleko,
Bo dzisiaj nasza trzoda pod wilczą opieką
Wszędzie się pęczą, przeciwują, trwożą
Baranki giną, a kozły się mnożą.
Źle z naszą trzodą. Jezu Nazareński,
Wczasy poginiem, gdy tak będzie dziać się.
Lecz słuchajmy co mówi Ekleryasta Pański:
Za lada wiatrem niepotrzeba chwiać się,
Ani też chodzić lada jaką drogą,
Bo zwykle niebo doświadcza grzesznika
Rozdwojonego języka.
To wam zbawienną niech będzie przestrogą,
A w dniach ucisku, a w dniach utrapienia
Mówmy koronkę do przemienienia,
Wołając – o Panie,
Jakoś przemienił wodę w wino w Kanie
Przemień w pociechę wszystkie nasze smutki
Zamiast wody daj nam .....
Hej chłopcy! czas krótki,
Zawołał proboszcz, trzeba jechać dalej.
Więc powstali: Co im dali, to zabrali,
Za wszystko podziękowali
I raz jeszcze koło progu
Pochwalimy Pana Boga.
Siedli na wóz – pojechali.

W sąsiedzkim dworku
Po dobrym podwieczorku
Wychodzi organista, patrzy źle się świeci
Przy niebie, słońce ćmi się, a ziemia się kręci
Chwieją się nogi; trzyma się za ganek,
Stąpił raz, drugi, trzeci – burdyne! wpadł do sanek,
Jakoś w dół głową, a do góry nogi.
I tak obie jechali wzdłuż żelaznej drogi } Zakrzyknęli kiedy mimo mocniejszych głosów siedział tabun i murał piosenki śpiewanie
Tylko co podjeżdżają do mostku pierwszego,
Słyszy organista – trzeba głosów ogromnego

A tuż Stuk, kruk, Dym, para — rozmijone
Poznał organistę — już to wilk niezgrzyty od Dobrych rydzów
Niekiedy żarcie łabski — z dziwił się odwrócił
nigdy — gdzie trafiał do nowa
ołtarz jak Dzieci nie pamiętał
mądrzej
Więc tylko głowę ukuliwszy w sanie
z głębokości wrócił — Panie, Panie!
Moja wina, moja wina, zły Duch złapał, złapał!
Mea maxima culpa
Kiedy Wszystko ucichło — organista chrapał
Jak pszły w rajskiej
W błogosławionej krainie — Obudził się w Anusinie

II

Otuliwszy się w niedźwiedzie
I okrywszy ciepło nogi,
Nasz ksiądz Proboszcz sobie jedzie
Około żelaznej drogi.
Blisko kolejowej stacyi
Widzi maszynę parową
I wagony osobowe
Pełne wielkiej elegancyi,
W których wygodnie nie drogo
Ludzie teraz jeżdzić mogą;
Słyszy jak lokomotywa
Wre i kipi niecierpliwa
Na grubych wałkach ze stali
Rozgrzana para syczy.
Kacelnik minutę liczy,
Kiedy ma już puścić dalej.
Dzwonek trzeci! zagrał pora!
Zatem świstek konduktora
I pożegnalne ukłony.
Z parowozu maszynisty
Przeraźliwe wyrwały świsty
Poruszyły się wagony.
Ale nim pociąg z turkotem
Uwierzie swoją publiczność,
Już bystrością elektryczność
Za pomocą telegrafu błyskawicy lotem
Na następnej stacyi krzyki
Że skład już wagony wyrzuty.
Ksiądz z jarzma wcale nie spieszy,
Patrzy i bardzo się cieszy.
Z tych dzieł, które w nasze lata
Dała nam w darze oświata.

Ten Druk na słupach rozpięty,
W swej chyżości niepojęty
Ileż to robi wygody.
Broni pociągi od erkozy,
Kieruty na śpieki chłody
W najodleglejsze krainy
Przykro przenosi nowiny.
(W najodleglejsze) Krucony w morskie głębiny
Łączy z nami antypody.
Wynalazco, przez Druty tego aparatu
Jakże wielką przysługę byś uczynił światu.
A twojego wynalazku Dziś w każdej potrzebie
Korzystając – niewdzięczni i nie wspomną ciebie.
– Mężu, coś pierwszy głosił siłę pary,
Utrzymując, że w Dobrym przyrodzie
Może na wodzie i lądzie
Ogromne dźwigać ciężary.
Ludzie nie dali ci wiary,
Byłeś zato od współbratów
Posądzony do warjatów

Lecz myśl przez cię zostawiona
Doczekała się Fulkona
I Jakubaw Watta
A Dziś para co działa dla świata?
Widzi każdy, kto jest żywy,
Jakie dokazuje dziwy.
Lud nasz prosty, zwłaszcza stary,
Widząc jako siła pary dźwiga ogromne ciężary,
Jak telegraf pisze listy,
Ocrom swym nie daje wiary,
Myśli – mówi, że to czary,
Że to działa Duch nieczysty.
Tak gmin myśli – a nauka
Coraz nowych skarbów szuka.
Jest już przyrząd, że zdaleka
Człowiek mówi do człowieka.
Wynalazki wciąż się mnożą.
Wszystko to jest łaską Bożą.
Pan nam spełnia swe wyroki,
Ujrzy jeszcze świat szeroki

Rzecz niejedną Duch nierzekł,
Toż kiedyś przez proroki
Było już przepowiedziano,
Jest i w księdze zapisano:
„Świat żelazem opasano.
Na ognistym rumaku ludzie usiądą,
Doucianym biczem popędzać go będą"
Teraz ta tajemnica ludziom się odsłania,
Bo telegraf parowoz żelazny pogania
I proboszcz dumał: Jak Bóg swe wyroki
Zawsze objawiał światu przez swoje proroki,
Jak sprawdzały się słowa natchnionego człeka
I jak się sprawdzi to, czego świat nasz jeszcze czeka.
Choć są ludzie co nie wierzą,
Rozmaite fałsze czerpią,
Baśń i moją to za bredni,
Co podają księgi stare.
Oj nie bredni przepowiednie,
Trzeba onym dawać wiarę.
My przyszłości znać nie możem,
Lecz natchniony Duchem Bożym
Wszystko widział, wszystko wiedział.
To też kiedyś przyjdzie pora
Na to, co nam przepowiedział
Stary kozak Wetnyhora.
Tu wspominał proboszcz jeszcze
Inne przepowiednie wieszcze,
Które czytał..

A kasztanek
Strzygł uszami, parskał rady
I biegł żarno przez przykry
Aż pod anusiński ganek.

Rok 1861.

Dzień 13-ty października

Imieniny ks. Kanonika Edwarda Roppa naikpnia Biskupa Kolenińcy

Niechaj na piśmie ludziom zostanie
Mile wspomnienie o tym kapłanie,
Który z wiarą, miłością do Zbawcy na krzyżu
Ku pożytkowi rzeszy Chrześcijańskiej
Pracuje w winnicy Pańskiej.
Trud mężnie znosi, świątynie wznosi
Na wzor Św. Franciszka z Asyżu.
A biedny Dziatwy jest dobroczyńcą prawdziwym.
Jakże ten widok był tkliwym,
Gdy w Dniu imienin Księdza Kanonika
Trzynastego października
Wszystkie jego szkoły Dziatki
Dawszy biedny grosz do składki - na maleńki
Drobiły one na pamiątkę - Kościołeczek mały
Na podobieństwo starego Kościołka Dawnego,
W którym ten kapłan młody do Nieba zawsze,
Sakramentów udzielał - Słowo Boże głosił.
A teraz skarały wzniósł nowy przybytek
Panu Bogu na chwałę - ludziom na pożytek.
Piękną trwałą pamiątkę zostawi po sobie.
W Dzięczenie go ludzie wspomną - gdy już będzie w grobie

Wspomnienia

o Wojtelach.

W st. p.

Olimpko, życia mego miła towarzysko!
Drogie siostry: Julecko. Anielko. Jadwiżko
Leokasiu - i dawno od nas oddalona
Biedna Helenko! — z rodzinnego łona
Miłość uniosła ciebie - Ty dzielące los bratni
Z poświęceniem się podzieliła z nim w kraj daleki.
Ileż Ci drogich osób - Ty po raz ostatni
Pożegnałaś - i ojca nie ujrzały na wieki.
O Helenko! jeżeli Nieba dobroczynne
Powrócą Ciebie kiedyś na ziemie rodzinne,
Z jakiemiż uczuciami Ty stanięsz w tej chatce,
Gdzie przy staroświeckim ojcu, przy cnotliwej matce,
Według naszego wieszcza wyobrażenia,
Dni bez tęsknoty, noce bez marzenia
Przędziłaś....

Siostry nasze drogie,
Jak sny uroczo owe chwile błogie,

Sędzione pod skrzydłami Rodziców opieki
Przeniknęły niepowrotnie, jak nurt bystrej rzeki.
Biednież to życie ludzkie! po szczęśliwych dobach,
Do osobach najdroższych, co spoczęły w grobach
Tylko nam miłe rzewne zostają wspomnienia
I te czas pomaleńku zatar to zacienia,
Aż nareszcie zasłania ..... Dłoń mych, odsłonimy
Nie możem bez przesłońć i dla swoich chronimy.
Wam to, kochane siostry, bogate sieroty,
Boście wzięły spuścizną swych rodziców cnoty
Za nasze dobre serca, nasze posłuszeństwa
Przypiszą te dawnych miłych chwil wspomnienia
.....

A kiedy nasze śmiertelne szczątki
Pochłonięć już będą dzień w grobowych cieśniach
Wspomnijcie o nas, drogie nasze dziatki,
Niejcie pamiątką w moich prostych pieśniach.

Sąd kota w Wojtelach.

Z Dziewlewskiej chatki przez śnieżne obszary,
Przez góry, dołki, zarośla i płotki
Biegł zakochany jeden kotek stary
Do wojtelowskiej pstrokacizeńkiej kotki.
Kotek kotecki wzajemność poznał.
Mruknęli sobie, wskoczyli na dach
Kotek kotecki łapeczki uciszał,
Buszcze i mruczce wśród złośliwych igraszek.
Lecz krótko radość, krótko szczęście trwało.
Zły duch, co w raju Adama spokusił,
Podjudził kotka - kot gołąbkę biała
Zajrzał - cap! w łapki, porwał i uduszł.
Padła gołąbka cała krwią oblana,
A tu straszliwy ozwał się głos pana:
„Kto to łotr, zelma, zbójca, a zieczoka!
Hej sługy, żywo - porwać tego kota!
Słyszy to kotka i mdleje na dachu.
Kotek zeskoczył i pełen przestrachu
Ucieka w pole, jak mogł przed zgrają,
A tu biedaka co sił dopadają.

* Dziś gołąbki, gruchały po dachu, / Gdzieniegdzie sadzi pierzyny mi[illegible] / Wreszcie rozpoczęły z nowu / z jakąś słodyczą, z nadzieją [illegible]

Czarna sucrecka i Fidelek biały
I wielki Franuś i Antosiek mały.
Już, już za kotkiem, wije kotek na lewo
Zeskoczył z drogi i wspiął się na drzewo.
Skomlące skacze sucrecka i Fidel zjajany.
Dobiegłszy stał pod drzewem Franuś zasapany.
Tylko Antoś, któremu ciężyła kapota
Rzucił ją i na drzewo polazł wnet kota..
Bój rozpaczliwy o śmierć albo życie
Stoczył ten kot zabójca aż przy drzewa drzewcie.
Gryzł ostremi zębami, paznogami drapał,
Ale i Antoś wpadł w rycerski zapał,
Nalegał i nacierał, choć się krwią swą zbroczył,
Zwyciężył i z swym jeńcem z tryumfem zeskoczył.

Jadą Kambryccy z drabiniastym wozie
Patrzą, aż koła wloką na powrozie,
Za nim zajadły Fidel i sucrka zawzięta,
Niby straż, kiedy wiodą na śmierć insurgenta.

Europejskich narodów zaprzątniony losem
Sowietnik" słuchał garek, które wielkim głosem
Oczytywała córka; choć sam był ochoczy
Czytać, lecz pracą osłabił swe oczy.
A więc go wyręczano. W ciepłym pokoiku
Na szerokiej kanapie przy czarnym stoliku
Rozgrzani o żelazną piecyka opartą
Siedział szanowny starzec — Siedemdziesiąt erwarty
Rok życia skończył, postawą wspaniały,
Czoło wyniosłe, włos miał jak śnieg biały,
Płeć delikatną, a w twarzy rumieniec,
Jakim się rzadki dzisiaj pochlubi młodzieniec,
Bo sowietnik poranku życia nie nadużył,
Uczciwej pracy i statku był wrogiem,
W rządowej służbie z lat młodzieńczych służył,
I długie lata przebył asesorem.
Nie takim jakto inni, choć miał ojców działek,
Nie sprzedał nigdy prawdy dla grosza miłego,
Był sprawiedliwym, pogardzał datkami,
Skoro zebranym był z krzywdą bliźniego.
Przeciwnie jeśli sprawę widział jasną,

1 Pan Radca

Pan brzywdę czynił szlachcicowi biednu,
W Generss sowietnik choćby z szkodą własną
Biednemu apelować pomógł do senatu,
A czasem aż do tronu, mocno się zadował,
Gdy sprawiedliwy nad możnym górował.
Tak zawsze idąc prawej drogi torem,
Chwć nie bogaty, lecz wyszedł z honorem.
Za to że sumiennie spełniał obowiązki,
Dostarył pożywotniej pensyjki i sprzążki
Z tytułem sowietnika – i na resztę życia
Z rodziną do wiejskiego przeniósł się ukrycia
Na małą pensyjkę. Chwć tam nieraz trzeba
Do cukru i herbaty kupić było chleba.
Niedostatku nie znano, bo z wiejskiej kasy
Ponawiały się zwykłe potrzebne zapasy,
A gdy Staruszek wesół rozjaśnił swe czoło,
Wszystkim przy nim tak miło, tak było wesoło.
Weselej niż w niejednym wielkim pańskim dworze.
I wieczorki mieliśmy nieraz jak w słodkim humorze,
Wyjąwszy garstkę grochu swym gołąbkom białym,

Dawszy tkliwe pieszczoty swym wnuczętom małym,
W domku swoim zebranych gości mile witał,
Poradził w interesach, o wszystko wypytał,
Dawne dzieje, wesołe prawił anegdotki...
A uprzejmość gościnność panienek i ciotki...
Dobrze powiedział Edward: „Bóg nam dobrze!
Jakże wy dla nas macie miłych wspomnień wiele."

Kurjer u sowietnika wielkie miał znaczenie,
A że dziś garcerskie było posiedzenie,
Więc się wszyscy zebrali z domowych i gości
Kasiedli w koło i byli w cichości.
Panienki z igiełkami usiadły z robótką,
Ciotka z przędzinicą, a dalej za ciotką
Wszystkim znajomy siedział lekarz młody.
Uniejętności swojej liczne dał dowody,
Za to całe sąsiedztwo miał pod swą opieką.
Na swoim wronym koniku z podróżną apteką
Latał z dworka do dworka przywracał porządki
W rolaka zdrowie, nogi, piersi i żołądki.

Uszy, nosy i gardła, oczy i powieki.
Wszystko leczył, uzdrawiał, lecz kiedy na wieki
Pacyent usnął, przebrawszy srodki w medycynie,
Zmarłemu na pogrzebie śpiewał po łacinie,
Tem pocieszając strapionych i siebie,
Że jego pacyent - jest już pewno w niebie.
Teraz cicho przyszedł z miksturką uciekał
Na czytelnierkę garet ukradkiem spoglądał.
Najbliżej sowietnika siedziała Sędzina
Do Komnacenia garet osoba jedyna
Tak mówił sam sowietnik - bo też rzeczywiście
Panujących jak gdyby znała osobiście
Milordow w parlamencie - królowę Wiktoryę.
W garetach pornawała wszystkie alegorye,
Co chciał dać znać redaktor, czego nie śmiał skreślić
Sędzina się umiała wszystkiego domyślić
I dobrze wytłomaczyć - gareciarski tgarstwo
Więcej ją zajmowało niźli gospodarstwo.
Okradana przez swego parobka Symona,
Nie zważając na różne niecnoty Polaków,

Śledziła politykę lorda Palmerstona,
A w dyplomacyi mocarstw - jakie wywrze skutki
Wojna Prusaków z Danią, zajęcie Szlezwigu.
O teraz jasno widać, Panie Sowietniku,
Że Napoleon wszystkim porobi psikusy,
Złączy się z Danią, uderzy na Prusy,
Stąd wielka europejska wojna się zapali..
Oho, mój sowietniku, zobaczymy Palej.
Na konferencyach mocarstw ciż ważnej radzą,
Pewno Polakę przyrzekną i króla jej Padrę.
Tak mówiła Sędzina. Właśnie w owe czasy
Lud niezgrzeszny w rojenne porwał się zapasy,
Chcąc się wyłamać z pod jarzma tyraństwa.
I giną z tą nadzieją, że ościenne państwa
Obrońcom chrześcijaństwa przybędą z pomocą
I Ojczyźnę swobody zabrane przemogą.
Za granicą radzono, mówiono, pisano,
Nawet dyplomatyczne podawano noty,
Lecz bronić nas orężem nikt nie miał ochoty,
Tymczasem tu łowiono, grabiono, wieszano.

I z pośród najpiękniejszych moich ministrów, lordów.
Kraj nasz nieszczęśny ginął od zdzierstwa i mordów.
Okropności się działy, wspomną o nich dzieje.
Dobrzy, prawi ginęli, a łotry zdobrzieje
Dzierali, grabili wśród powszechnej trwogi,
Co wielkie, piękne, święte rzucali pod nogi.
Kto kraj swój kochał, jak dawniej się modlił
Zginął, albo spadł nisko – tylko kto się spodlił
Ten u podobnych sobie mógł coś więcej zyskać,
A przynajmniej berkatnie rodaków uciskać.
A co najwięcej boli i przeraża
Między zdrajcami byli i ludzie ołtarza.
Dział urzędowy gazet przecrytano,
Stąd się dużo ciekawych rzeczy dowiedziano:
Kawalerem orderu kogo mianowano,
Kto awansował, a kto order dostał do swych strojów,
A kto tytuł lokaja do carskich pokojów,
A kto miał szczęście iż był przypuszczony
Do całowania ręki cara albo jego żony.
Gdzie postano armaty, gdzie tylko nahajki
Rozpędzić, zrobić, zniszczyć miałeśników strajki.
Raport, że naszych żaden nie zginął, wiele potłuczono
I kogo zastrzelano, kogo powieszono.
A dalej ukaz szlachcie bez żadnej mitręgi
W sielskich obywateli zapisać się księgi.
Sowietnik mruknął: „Jezus, panna Maryja!
Nad herbowym szlachcicem sielska kancelarya
I piany cham starszyna niby prezydentem
Więc szlacheckie zasługi zginęły ze szczętem
To istny koniec świata! kto to piwo warzył
Bodaj go szczycy .... Tu babaki zarył.
Do legośny pożyli, kto temu uwierzy?
Czytaj Asanna dalej, to minąć należy.
Zaczęto czytać wiadomości zagraniczne.
Korespondent Hamburgskiej gazety z Turynu
Z wiarogodnych ust słyszał, że francuzka flota
I angielska fregata płyną po Bałtyku.
– A co ery nie mówiłam, Panie Sowietniku
O tu zaraz zobaczym. (wbiegła szpiegunka)
„Kotka przywiedliśmy kota!

Otwierając drzwi wielkim wołał Tomasz głosem
I zawadziwszy o próg mało nie poleciał nosem,
Lecz się powstrzymał, pociągnął wierzówkę,
I wsunął się kot stary, wlecrony za główkę.
Sędzina pyta: Cóż dalej z Turynu?
A Antoś krzyczy: „Ulex na asinu,
A ja jako caes za chwost i pajnau.
Pasta, kab jon zdoch, usie raki abadrau.
Panierok, moš panier srko Daradzie?
I podszedł do doktora z niegrabnym pokłonem.
A doktor jemu na to rzecze cichym tonem
– Oj Dobra tabie hetak, nie radzia, nia wadzie
Ciapier krzyczys ratuj, a czamuš ty hadzie
Na noc majej kabyle nie rabinuli siena?
Pojdzieš tabie puchlina, a potom gangrena,
I pachawając ciabie pa smierci na Usy
I budziesz siadzieć u piekle pa samye wusy!
– A panierok mój taskawy,
Zalibok budu dawać siena i atawy
I ausa z sieczkaj mnoha mnoha
Tolka ratuj, boj sia Boha
– No idziš u piakarniu, nia worzmuć cia czerci
Budziesz żyć, aż do samoj śmierci!
Panno Heleno, trzeba jemu dać na poty,
Bo jak straszny w pazurach swoich mają koty.
Ja wnet zrobię przymocrkę, potem się przyłożę
Emetykalny lub plaster ręki Bożej.
Trzeba wcześnie zapobiedz, bo jak spuchnie ręka
Może być reumatyczno-gastryczna gorączka,
A potem tyfus, albo nerwów zapalenie.
Trzymać go na dyecie!
– Czyste ukrapienie!
Dziecinni się straruszek, każe łowić koty,
Niež to koty nadały roboty,
Ni teraz najmuj wymłacać oklotky!
No niech tylko nasz stary będzie wesoł, zdrowy
Jutro każę mu przynieść garet rumot nowy.
To mówiąc, powrót wydać kwiat lipowy.
Korzystając z hałasu, zamieszania, krzyku
Czytelnierka do swego wyszła pokoiku.

A ciekawa sędzina przeklinając kota
Slepila sobie sama dokąd płynie flota.
Z korespondenta tego wiadomości
Politycznych znalazła dużo ciekawości,
A w urzędowym dzienniku z Londynu,
Że to wiratne kłamstwo, co pisze z Turynu
Sowietnik się zamyślił, poniuchał tabaki
I na zbrodnego kota wydał dekret taki:
Statut Litewski, prawa Magdeburskie,
Swody zakonów nasze petersburskie
Kradzież, napady, gwałty karają surowo
I zabójca za głowę ma nałożyć głowę.
W prawdzie u nas zabójce mają wielkie lhoty,
Bo ich tylko zsyłają do ciężkiej roboty,
A czasem sąd potępi, potem wytłumaczy;
Jedno prawo tak mówi, a drugie inaczej,
Często zdala sędziego przeważa za stołem,
Wilka zrobią barankiem, a tygrysa kotem,
Lecz Mości Dobrodzieju długo gadać o tem.
Wracam do dzieła. Po skończonem śledztwie

Okazało się jawnie, że w całem sąsiedztwie
Wszędzie temu kotowi zbrodnia dowiedziona.
Jako ten kot w Putnikach u żyda Arona,
W Warszy w nocy przez dziurę gdzieś koło strzechy,
Zjadł koksyn, ogryzł kugiel, pobrudził bebechy.
W Romanowie przez okno dopadłszy zuchwalec,
U Josiela pacheiarza zjadł gęsiny szmalec.
Następnie zlizał śmietankę Dolusi
I spaskudził serą sukronę Nastusi.
Obakożony uciekł, Mości Dobrodzieju,
Bo już tam płatać psoty było nieberpieszno.
W Krycerniatach po drodze pojadał jajecznie,
W Dziewiszczyznie pochwycił olatki w oleju.
Według praw należałoby kota wsadzić w worek
Na powieszenie zesłać do Grodka we wtorek.
Ale że to kryminał — zuchwały bandyta —
Zamordował gołąbki i zeszły pochwyta.
Dość na to zbójeckie jego przewinienie
Sąd wojenny. Kabojcę wieść na powieszenie.

Dekret takowy acile wykonano
Nad Bystrem na sośnie o 10ej rano.

Któż by poliery niezcerpliwej kotki,
Które wylata w pokoiku ciotki.
Płakała i wzdychała nie było co radzić,
Więc musiano nieboga za okno wysadzić.
Mówili ludzie, nawet Abramowicz
Że z Dziebieszczeryzny, nawet z Radoszkowicz
Do kotecki kociki biegali z pociechą.
Że widziano na strzesie, a czasem pod strzechą....
Może to prawda, a może i plotki
Na wzrost tej pstrokacienkiej kotki.
To tylko powiem jako rzecz istotną,
Że wierząc jej potem widziano matkotną,
A jak przystało dobrej, cnotliwej żonie
Dotąd jeszcze żałobę nosi na ogonie.

1876 17

Listy

Do Wilna

List do synowców z doniesieniem o polepszeniu zdrowia ciotki

I

Hej, parowa maszyno!
Pyro z Dobrą nowiną
Przelec w najprędszym czasie,
By braciszkowie mili
Długo się nie smucili.
Marynia lepiej ma się!
A chociaż niemoc ją trzyma,
Choć jeszcze silnie chora,
Lecz słyszym od Doktora:
Niebezpieczeństwa niema.
Weselej w naszej chatce
Cioci. Tatce i mamie,
Dzięki Najświętszej Matce
Tutaj i w Ostrej Bramie

Dnia 13 stycznia z stacyi Radoszkowicz
Sam Stanisław Zambrzycki. Edward Abramowicz

II

Dzięki Bogu, Marynia się krzepi.
Codzień to lepiej.
Już nie jęczy, już nie biedzi,
Ma sen, apetyt i na łóżku siedzi.
Niech że ją Pan Bóg dobrem zdrowiem darzy
I broni od doktorów i od aptekarzy.

Rok 1876.

Do Walentyny Rojowej

Dopisek w odpowiedzi na jej długi list, pisany w pierwszych roku po ślubie, na którym mąż przez żart połowę cenzurę

Niechże Wala raz drugi
Napisze nam list długi
Jakby jaką broszurę,
A Antoś ten swawolnik,
Niby Paweł Rukolnik,"
Przytrzy swoją cenzurę.

" Ruszy cenzor.

1877 maj 18.

Do Jadwisi Z - uczennicy 1ej klasy w Rydze

Z Matką Boską, z aniołkami
Z miłatkiemi wyprawami
(Dość) zgrabnemi literkami)
[redacted] bileciek na wigilię
Dosyć do [redacted]. O kochanie.
Dziękuję Tobie w tym liście,
Niech da Pan Bóg owbiści
Milsze dać podziękowanie.
Czemu przez długie tygodnie
Do Ciebie nie odpisałem?
Na Twe papiery czekałem.
Kamotwy zwiódł mię niegodnie,
Nie dotrzymał przyrzeczenia.
Wziąwszy co mu wypadało
Nie zrobił, co należało
Nie przysłał mi zaświadczenia.
A więc muszę dla tej racyi
Być „Sęp budy" do wakacyi.
W kompanii wuja Michała
Jadwisia i Leokadia,

Aż do Kurska na mieszkanie
Wyjadą w przyszłą niedzielę.
Leokadia przybyła tu na pożegnanie,
Dziś z Julką i Kostulką jest na Mszy w kościele,
A jutro jedzie pożegnać Wojtele.

Smutne to rozstanie
Dla tych, co odjeżdżają w nadziejach niepewnych,
Dla sędziwej Babuńki, dla braci, sióstr krewnych.
A ty, Droga Jadwiniu, ileż myśli rzewnych
Poślesz za osobami tak drogiemi Tobie,
Co Cię pielęgnowały w Twej ciężkiej chorobie.

Biedne sieroty przy małym zasobie
Niechże jadą szczęśliwie pod Bożą Opiekę;
Jak teraz to od Mińska niebardzo daleko.
Na trzeci dzień tam staną, jadąc na nasypie.
A że Twoje ciotuchy dobre gospodynie,
Z garkuchni obiecują mieć wielką instrukcję.
Daj Boże, aby kiedyś zdrowe i bogate
Wróciły znowu w swe strony rodzinne,
Gdzie rzeźwy miłe lata, bo lata dziecinne.

Z ciepłym majem istnym rajem
Jest kochana nasza wioska.
W cudne szaty, w listki, w kwiaty
Wszystko stroi ręka Boska.
Wśród brzóz woni – gruszy, jabłoni,
Jakby w śniegu białe drzewa.
Skowronki chórem, a wieczorem
Skryty w krzaczku słowik śpiewa.
Roje pszczółek z kwiatków, z ziółek,
Brzęcząc słodkie ciągną miody.
Na ostatek każdy kwiatek
Da owoce lub jagody.
Cuda, dziwy w łęgach, w sadach,
W kroplach deszczu, co nam lecą.
A cóż mówić o niebiosach,
O tych gwiazdkach co nam świecą?
Pięknie! pięknie! niewymownie!
Wspaniale i cudownie,
Gdzie wzrok tylko rzucić zechcem
Drzewa, krzewy, łąki, zboża

1877 r. 18. III.

Do kochanego Władysia na miły jego liścik do nas napisany

Gdy mały Chodkiewicz w Wilnie
Witał króla Batorego,
To król Batory przychylnie
Tak odezwał się do niego:
„Ucz się, chłopcze, ucz łaciny,
„A jać zrobię wielkim panem".
I Chodkiewicz był hetmanem
I chlubą naszej krainy.
Widzisz więc, Władku, jak to własna praca
Ludzi podnosi, wsławia i wzbogaca.
Więcej niż łaska panów, ta służy do pory.
Pomyślisz, Władku, po co te perory,
Ja nie Chodkiewicz, Tatko nie Batory.
Tak, tak, mój synku, jam chudopachołkiem,
Dlatego właśnie nie bądź że osłoikiem.
Niejeden biednym urodzony stanem
Pracą, nauką został wielkim panem.
Miły twój liścik już robi nadzieję,
Że kiedyś w twojej główce rozjaśnieje.
Ucz się więc nauk ścisłych i studyuj języki,

Wszystko – wszystko dchnie urokiem,
Wszędzie mądrość, dobroć Boża.
To też padszy na kolana,
Uwielbiajmy tego Pana,
Co swą mocą Dniem i nocą
Sypie skarby dla swych ludów.
Dopóki ludzie cud po cudzie,
Mówią, że nie widzą cudów.
A też z wiarą w ziemię siarą
Sypmy zboża choć ostatek,
Gdy z nadzieją ludzie sieją,
Bóg przymnoży dla swych dziatek.
Ot już wiozą owies z hreczką,
Bywaj zdrowa ma córeczko.

J. Lambyki.

1877 r. maj. 28.

Kiaryń.

Początek listu do córki

Witaj, moja Ty Druhlacko. W nim głos duszy się odzywa,
Popisałaś mi się gracko. A dla Ojca, a dla Matki
Wiersztyk miły i dość gładki, Czyż nie rozkosz to prawdziwa?

A będziesz kiedyś mieć piękne koniki.
A gdy cokolwiek Bóg wspomoże papę,
To w czas wakacyi będziesz mieć swą skrzypę,
Na której siadłszy i zaciąwszy śmiele,
Przelecisz za dzień z Wiarynia w Wojtele.
Daj że Wam Boże po świętej spowiedzi
Zdrowo, wesoło cieszyć się świętami;
Wy nas wspomnijcie, a pewno myślami
Jatko i mama nieraz was odwiedzi.

18 marca 1877.

Kochana Córeczko 1877.

„Vaut mieux tard que jamais" powiedziała,
Bądź więc, Droga Marynio, z listu mego rada,
Choć się on strasznie spóźnił. Czas przecież niemały,
Kiedy mama z ciotecką do was odpisały,
Odpisywały prędko, bardzo prędko w nocy,
Adresowały nawet bez mojej pomocy,
Nie dawszy mnie dopisać – mszcząc się za tę zdradę,
Sam jeden w tej kopercie teraz do was jadę.

Witam was, Drogie Dziatki, a chociaż myślami
Co ranek i co wieczór zawsze jestem z wami,
Przebaczcie mi, że pisać ręka ma lenistwa
Nie bierze się ochotnie, gdy myśl kłopotliwa
Przy różnych interesach, czas chłodu i słoty
Postu i umartwienia i wielkiej kołoty
Obiera dobry humor. Oto są przyczyny,
Dla których.... ale wiele jest mej własnej winy.
Dziateczki, oddalone od swojej rodziny
Czekacie od niej nowin – macież więc nowiny.
Marynie, niech to Ciebie bardzo nie zasmuca,
Pan Julian von Rybczyński, dzierżawca, nas rzuca
Nie widła się niemowrót w Litwie gospodarka.
Wielki pan na wysokim zacrynał ręce konie,
Dziś już sprzedaje sprzęty, bydło, konie,
Wyjeżdża do Müllera czy też do Bismarka,
Tego nie wiem – na Litwie już nie znajdzie dworu,
Skarał się sobie miejsca – i nie znalazł służby.
Gdzieżkolwiek zjedzie zapewne pociechy
Dorna, jak my tu po nim na obdarte strzechy

Patrzę, wzrok na nie wrzuć od nas pieniądze
Jak znaczne, nas przygubić jednakże nie zdoła,
Żeby mógł z naszej krywdy zbyć sobie skarby.
Biedny ich syn maleńki rosną mu dwa garby.
Pan Julian chciał nam wsadzić jakiegoś kaszkiego,
Aż wreszcie dał zrzucenie na konie lutego.
Że to już była bardzo późna pora,
Nie mogliśmy dobrego znaleźć przesova.
Mieliśmy pana Chomiz, jeszcze kilku żydów,
Jakiegoś tam Sam Pana i państwa Bujwidów,
Ale nad owych panów panerych
Przełożyliśmy sobie prostych wojtów,
Wspólników ev nam dadzą wszystkiego pewnie; Kłotkowski
Nam cały dom, sad, jagody i dwa forkowe. Gintołt
Ci wspólnicy mają swe konie i woły, Justkiewicz
Za pieniądze to widać że lud dosyć goły,
Deklarują pracować i sporo pracować,
Dobrze ziemię uprawiać, dachy reparować,
Wszystko spełniać uczciwie – Daj to Panie Boże!
Może się i zażyjem, gdy zarobi zboże.

Ale tymczasem wojna nie będzie bardzo zarobna,
Bo jak boję każe „Żyć wesoła, a jeści niecrako.
Ale Pan Bóg łaskawie dba o nasze wygody,
Będą pokrywy, szczawie, a potem i jagody,
A gdy kochane dziatki, zbiorą się do swej chatki
Byle Bóg zdrowia dawał – to będzie chleba kawał
Smaczny wśród miłej swobody.

Druga gorsza nowina. Mój kochany Władku,
Czy wiesz o strasznym wypadku,
Żałosna sucha jeszcze dołgi wyje
Murza nie żyje!

Murza pies wierny, ev o każdej porze
Spełniał straż honorową przy wiaziemskim dworze,
Który każdego przychodnia oszczekał,
Przed którym z trwogą każdy żyd uciekał,
Bo srogi Murza u tiaryńskiej furtki
Z długich żupanów robił żydom krótki.
Murza, przed którym koty drżały srodze,
Lubił sobie spacery po żelaznej drodze,
Lubił zaglądać do strażników budki,

A chociaż nigdy nie pił wódki,
Z żelaznej drogi zbaczał do Lejbutki,
Słuchać co Lejba jada przy szabasie.
Otóż raz wracał skamlęd w bardzo późnym czasie,
Bierzy, bierzy po śniegu aż tu na Długim Brzegu
Straszliwe wilki – Nie uszło chwilki,
Porwali Murzy, jako Serba Turki.
Znaleźli potem ogon i kawałek skórki.
Szkoda Murzy, on szczekał na naszą obronę,
Nie tak jako to inni, w tę i owąż stronę.

Liścik do Romanowskiej przyszedł z Białej Kasi
Od Pani Chrapowickiej – o śmierci Anusi.
Bóg powołał do siebie tego aniołeczka,
Dwunastego lutego zmarła panieneczka.
Żadne się nie zdarzyły ważniejsze wypadki,
Wszyscy prawie sąsiedzi i wszystkie szpiadki
Żyją sobie spokojnie, Bóg im daje zdrowie,
Pani Rodziewiczowa tylko w Żygmuntowie
Na tyfus dyszy chora, pod kaź Anielki dozorem.
Mąż czeka za Szymańskim powyżej Doktorem,
Może da Bóg prędko do zdrowia powróci.–
Starego przyjaciela śmierć mowno miż smuci.
Umarł starzec Józef Kułakowicz,
Co kiedyś zastawnikiem był ziemi Słuszkowicz,
Co na rękę miż swoi małego chłopczyka,
Później mnie pod wieczek dawał siwego konika,
Na którym ja hasałem w dość odległe strony.
Był zapasnym za życia swojej pierwszej żony.
I choć kiedyś w tej chacie nie był upośledzonym,
Kluł się biedzych ludzi żywiół ich chlebem!
Wiecznie wam pokój, ludzie cisi, prości,
Żyliście w wierze i bliźnich miłości,
Niech cnoty Wasze Bóg nagrodzi niebem.

O tym pisał list ten wczoraj w późnej porze,
Mama lepiła przy mnie papierosy,
Aż wszedł nasz Doktór coś w tym humorze
Milczący, kwaśny, kryjąc jakąś troskę.
Siada przy stole, zapytanie czyni:
„Czy dawno państwo mieli listy od Mszyni?"
Odpowiadamy, że tygodni kilka

Jak do nas pisali Władyś i Marylka,
Myślim, że nasze Dziatki są zdrowe i żywe.
Doktor. „Ja teraz o Maryni miałem sny straszliwe,
Okropnie, bardzo brzydko widziałem ją we śnie.
Musi z nią być nie dobrze – tu westchnął doktorzyna.
[Bo taki sen straszliwy, to według doktora
Ta osoba umarła, albo bardzo chora.]
Takie gadanie mamę zatrwożyło,
I mnie się jakoś to przykro zrobiło.
O zdrowie Dziatek aż truchleję cała,
Biegnę do Morfeusza [wyjaśniacza snów]
Ale Morfeusz i wermianki nie zryni
O okropnej, o strasznej – czy pięknej Maryni
Sennik nic nie pomaga. Poczuł wiosna trwoga.
Oddajemy tę rzecz całą woli Pana Boga.
Niech On w swojej opiece chowa nasze Dziatki
Przeczy zdrowie Maryni Władysia i Jadki.
A ty dla naszej tutaj spokojności,
Maryniu, o swem zdrowiu donieś nam w przyszłości.
A kiedy będziesz modlić się z wieczora,
Proś, aby Duch Twój w postaci upiora
Nie straszył bardzo naszego Doktora.
Jeśli Dusiyerki latają po świecie,
To już, w niebiańskie ubrana obłony,
Ulkaż się kiedy, temu .... w Lararecie,
Niech z żalem patrzy na raj utracony,
Nadobne lica niech widzi z zachwytem,
To potem..... zje śniadanie z lepszym apetytem.
Szanownym państwu u których żyjecie,
Co o was mają tak czułe starania,
Proszę was, Dziatki, o Demnie powiecie,
Że Tatko składa im uszanowanie

1877 r. Tu następuje dopisek matki

Moja żona wasza Mama
Nieprzytomna wciąż sama
Niechże jedzie niechże leci
Dobra mama kocha dzieci

Jadka, dosyć Ci Lenka.
Głowę cukru zrobiła.
A Radulka to mój Kolenka a kotek
Jakiś mnie ubawiła.

Do Józefa Z. 1888 r. 28 kwietnia
Kiaryń.

Niech ci Bóg szczęścia na Twej maszynie,
Pisz do nas częściej, - kochany synie,
Choćby króciutko - choć kilka słów,
Byśmy wiedzieli żeś żyw i zdrów.
U nas da wiosna idzie powoli,
Ledwie się teraz biorem do roli.
Dołąd posiewom niema wygody,
Bo z nocy mrozy i we dnie chłody.
Ale największa z tego nudota,
Że w naszych stronach wielka hołota.
Chleba jest dosyć, ale rubelka
Złowić dopiero to trudność wielka.
W wielu tu miejscach giną bez pory
Biedne dziedzice i posesory.
Niedawno i P. Michała Mickaniewskiego zlicytowali.
Choć z wielu ludźmi miał drużbę,
Dłużnicy wszystko jemu zabrali,
On do Królestwa ruszył na służbę.
Nas tu jakkolwiek jeszcze podźwiga
Swą pracą wkolną - bardzo morolną,

Nasza kochana Jadwiga.
A do tego grosz niewielki od Kokulki i Anielki;
To jeszcze wielkiej nie mamy biedoty.
Jest czem gościa potraktować,
Stare budynki i płoty
Porządnie wyreperować.
Przy furmanie Teodorze koniki w dobym humorze,
W obojce trzodka przybywa.
Lecz starej Elżbiecie - krótko żyć na świecie,
Babulka dogorywa.
A i moja już bardzo posiwiała głowa,
Może prędzej nią myślę przewieść do Rakowa.
Lecz nie bardzo chcę tego - wolałbym żyć zdrowo
Widzieć pana Józefa z panią Józefową.
Co daj Boże Amen

Całuję Cię serdecznie Twój Tatko
IK.

Do Pani Cz.

Otóż mi siurpryza miła,
Jestem (P.) za to bardzo wdzięcznym,
Żeś mię Pani pocieszyła
Swojem pismem własnoręcznem.
Niechże będzie Bogu chwała,
Że jej ręka wyzdrowiała.
Cieszymy się z deklaracyi,
Że ją ujrzym w czas wakacyi.
Tóż będzie rada nasza gromada
Spotykać ją aż na stacyi.
U nas teraz nie jest ludno
I byłoby cicho-nudno,
Bo się starość ociężyła,
Lecz malucha - mamy wnuczkę,
Która cały dom rozwesela.
Trzy Babule - bardzo czułe
Ciągle dają jej pieszczoty.
I każda umie o jej rozumie
Prawić ciekawe anegdoty.
Dziad anegdot nie powiada,
Lecz gdy wnuczka woła: „Dziadu!" „Dziadu!"
To Dziad stary przy zabawie
Nieraz bardzo się dziecinni.
Choć dla Dziada trudna rada,
Ale że to dziwnie miła - ta malutka zalotnica,
To i słuchać jej wypada.
I córeczka naszej Woli,
Która Oni tu przysłali,
Przez Marynię podarowana,
W Petersburgu umieszczona
Jest na pensyi - a w te czasy
Przeszła już do drugiej klasy.
Duch dziewczęcka ta Mazurka,
To prawdziwa wyrwidruska.
I siostrzyczkę jej wysłano,
Jedzie do nas ze stoku karawana.
Wojnowie są w lepszym bycie.
U magnatów dobre życie.
Jednak naszej biednej Woli
Tęskno do swoich z oddali.

+ Tyle nas Babuś Pan chciał,
A nad córkę żaden Duch nami;
Dla jej dziwnie ch. by mała
Nawet się podobała.

Z powinszowaniem imienin Ks. Burowej

Łaena Pani Katarzyno,
Zambryccy z swoją rodziną
Ślą Ci wyrazy, które z ich serc płyną.
Ty co ożywiasz Lepienie,
Męża chorego pielęgnujesz,
Ty co na mile wspomnienie
U znajomych zasługujesz.
Któż Ciż Pani Katarzyno widział kiedy z kwaśną miną?
Choć cierpisz leer się nie gniewasz,
Zawsze znajdziesz dla każdego
Coś powiedzieć przyjemnego,
Słicznie zagrasz i zaśpiewasz.)
Gdy to ręka moja kreśli,
To przychodzi mi do myśli
Dwa znana - piosnka Lara
„Tyś jest piękna, czuła, słodka
Nierzownane serce Twoje“ ....
Gdy taksprawda się wylewa,
Ja przeczytam słowa moje,
Bo Pan Bury jest ten który
Czułe piosnki tę dośpiewa.

Tekst w nawiasie wydarty z kalendarza.

Do P. Antoniego Bohdanowicza

Przebacz Twoj kawalerze
I nie bierz mi za złe tego
Że piszę na tym papierze
Nie znalazłszy pocztowego
Choć to może i niegrzecznie
Lecz chcąc pisać Ci koniecznie
Powstam na Twe usługi
List choć wąski, ale długi.

Kochany Panie Antoni!
W dzień jarmarku wśród natłoku,
Ja Twój liścik otrzymałam
Właśnie gdy Cię wspominałam
Że tu byłeś w przeszłym roku
A dopiero oddalony
Może tęsknisz w nasze strony
Lecz nie ja jedem w tej Dobie
Miałem o Tobie wspominek
Pewno nie jedna z dziewczynek
Ładnych brunetek szatynek
Także wspomniała o Tobie

Pod wezwaniem chwały Boskiej
Do swiątyni Radvorkowskiej
Ludu zebrało się wiele
Tłok ogromny był w kościele.
Dziekan miał dziś komendarza
Ten komendarz u ołtarza
Dzisiaj sumę celebrował
Sam Dziekan bardzo pracował
Spowiadał, komunikował
Porządku wszędzie pilnował
A jako dobry pasterz cieszył się widokiem
Baranków zasilonych duchownym obrokiem
A frasował się słysząc że owce pasterzowe
W tej trzodzie wyrabiały czyny niegodziwe
Bo kiedy się wielu modli
I oczyszcza swe sumienie
Cisną się tu ludzie podli
Co czyszczą bliźnich sumienie
Mówca z Wilna z kazalnicy
W Duchu prawdy i szczerości

Stosownie k uroczystości
Piękne kazanie powiedział
Że jak jego poprzednicy
Tak i On sam nie nic wiedział
O tej swiętej tajemnicy.
A zaprawdę od tej pory
Teologi i Doktory
Choćby wieki mieli siedzieć
Na badaniach u trzechnicy
Sami nic nie będą wiedzieć
Nie zdołają nie powiedzieć
O tej swiętej Tajemnicy.
Próżno człowiek się waśniela
Na badanie Bochodzenie
Człek rozumne jest stworzenie
Lecz czyż pojmie Stworzyciela?
To też gdyby wątpliwości uniknąć
Chciał nam wiary naszej wróg
Chrześcijanie! Boże nam wierzyć
Że w trzech Osobach jest jeden Bóg

A w serce chrześcijanina
Wstąpi zbawienna otucha
Kiedy sprawy swe poczyna
W imię Ojca, Syna Ducha
W imię tego co z niczego
Byt i życie wydy wniecił
Pan przed wiekiem stał się człekiem
Swą mądrością świat oświecił.
Trojco święta niepojęta
Tajemnico naszej wiary
Ludu Twego pokornego
Racz przyjąć wdzięczne ofiary
Niechmocna opatrznością
Pełna dziwów cudowności
Przez którą wszystko, co się stało, stało
Przedwieczna Chwało.
Wielbią Cię chóry Aniołów
My grzesznicy z ziemskich padołów
Wyprany Twojej opieki
Teraz i na wieków wieki.

Gdy celebrant z cyborjum przekroczył obrzonki
Zajaśniało Monstrancyum dzwoniono we dzwonki
Brzmiał organ całą siłą z bębnami kuremi
Lud na kolanach czoła chyląc aż ku ziemi.
Ze cześią - pokorą wyznawał przed Pana obliczem
Że jest tylko malutkim prochem, pyłkiem, niczem
Gdy z kadzielniey woniejącym dymem
Kapłan się ołtarz sługa apostolski
W lśniące się szaty z piękny strój ubrany
Zaintonował nasz piękny hymn polski
„Boże z Dobroci nigdy nie przebrany."
Z Monstrancyą wolnym krokiem szedł pod baldachim
Chłopcy nieśli krzyż, świece, małe chorągiewki
A ołtarzyki postrojone dziewki
A z tych ołtarzyków małych
Wśród zasłonek cienkich białych
Twarz najświętszej Matki błyska
Z wielką wiarą lud wiejskowy
Pokornie schylając głowy
Od ołtarzyk się przeciska

Bo nasz lud prosty jeżeli jest chory
Nie jedzie do wód ciepłych - w kąpiele - do morza
Lud szczerze wierzy że Matecrka Boża
Lepiej uzdrowi niż nasze Doktory
Koło kościoła, kolany nagiemi
Sunąc ci ludzie po żwirowej ziemi
Nie jedni sobie aż ciało pokrwawią
Panowie stojąc z boku rozmową się bawią
O tem co słychać na świecie
Co tam czytali w gazecie
O rozmaitych wypadkach
O zajadach i zajadkach
Kto onegdaj wygrał w karty
Rozmowę różne ubarwiają żarty
Bo panowie sobie często porwalają wiele
Nie tylko dzisiaj na świecie lecz i przy Kościele
Przed kościołem wielkiem kołem
Potrzebowy z sobą zwady
Siedzą stare baby, dziady
Chromi, ślepi lub bezręki
W głowy grube lub z byt cienkie
Choć bez rożek, ale z nosy
Wyśpiewują w niebogłosy
Obdarzano ich potrosze
Dano grosze lub pół grosze
Rozrzutnością nikt nie zgrzeszy
Każdy przędzy na targ śpieszy.

Na jarmarku - wre jak w garnku
Coraz większa ciżba rośla
Bo z każdego dziś folwarku
Jeden tu przed drugim goni
Nawiedziono bydła - koni
Pięknych klaczy i ogierów
Niejednego ujrzysz osła
Wśród żydowskich koneserów
Koło rynku wszystkie ganki
Zajadają pany, panki
Ci u Srapiry Chackiela
A ci u Chaima Jewela.

A inni mówią że niema
Wygodniej niż u Kochima
Wielu zacyna się radzić
Tych co mają doświadczenie
Jakby można komu wsadzić
Złego konia w dobrej cenie.
Lud prosty tłumnie się zbiera
Do Chaima do Lejzera
I Mordawiec i Garbaty
Także mają dziś interesy
Obsiadając długie stoły
O konie, krowy i woły
Ludzie targu dobijają
To się radzą, to się radzą
To borgura zapijają
A łgąc klną się na sumienie
Wśród ogólnej tej zabawki
Żydki wszędzie niby piawki
Smokczą chrześcian kieszenie
Gdzie pod górą dom szeroki

Rzecz muzyka słychać stroki
Narodowej kawalerji. Lud się ciemi po lokcie
Sypie grosze na bilety ale fortuna nietęty
Często zupełnie zawodzi
A czasem frantka nagrodzi.
Wpośród rynku stoją kramy
A w nich izraelski mamy
Kolejno przechodniów zdala
„Chustki, muślany, perkale!
„Strój jedwabny, aksamitny!"
Każda swój towar zachwala
Co to towar jest zarytny.
A tu czapki tu tużurki
A tam buty z kiepskiej skórki
Słowem co zjeść i co znosić
Tu wszystkiego było dosyć.
Naczalstwo żelaznej drogi
Mając jeszcze mocne nogi
Powszedawszy się na rynku
Siadło w Kochyma budynku

Jak ludzie wyższego stanu
Karali Sać Kaliszanu
Lecz mospanie w kaliszanie
Mało coś znaleźli smaku
Więc karali Sać koniaku
Pije pan Kacelnik stanowy
I pełna elegancyi
Pani Kacelnikowa
Pije wielmożny majster Dworny
Pije i pani Majstrowa
A że tu było z sąsiedzkich dworów
Z żonami lub siostrami kilku posesorów
W towarzystwie sobie pili
A gdy panie posesorki
Rozwiązały swoje worki
To i dobrze zakąsili
Kiedy tak siedzą, piją, jedzą, prowadzą rozmowy
Wchodzi pan Stanowy
Stanowy przystojny młody, spory urody -
Na żonę Kacelnika miluśko spojrzał

Nie wiedzieć dla jakiej racyi
Chce ją odwiedzić na stacyi
Kiedy map kasę otwiera
Pan Stanowy lubi żarty
Że dziś dobrze wygrał w karty
I w bumażki na numera
Więc w roli wielkiego Pana
Rozkazał podać szampana.
Rad pan Kochem wraz z Borochem
Miły rozkaz spełnił duchem
Podano kosz z butelkami
I dwie tace ze szklankami.
Paf! paf! wystrzeliły korki
Aż się zlękły posesorki
Zaraz szklanki napełniono
Stanowego pozdrowiono
Szklankę z szklanką zderzono
Hura! hura! i wypito
Potem nalewano Ditto
Nalewano szklankę czwartą

Aż wtem nagle drzwi otwarto
Wiwat jasnemu panu stanowemu
Krzyknęła muzyka, a za tem zagrały
Skrzypce, klarnet, basetla i dźwięczne cymbały
Uderzyli marsza, aż rzęsło po uszach
Lecz wszystko miło ludziom w dobrych animuszach
Skończyli – znów krzyknęła żydowska muzyka
Wiwat! na sto dwadzieścia pięć lat
Coby pan stanowy był wiasioły zdrowy
A na kaźdy rok nowy – widział na koprawnika
Stanowy odkrycznie żydkom kiwnął głową
I rzucił na cymbały dziesięciorublową
Oho! nasz pan stanowy kojny po stampani
Powetuje swoj straty w swoim „bmoparku czarnó"
Zdrowia! zdrowia wszyscy życzą
Lecz gdy zdrowia sobie życzą
Kości każdy bardziej czują
Że go siła odstępuje
Powoli ustają krzyki, bo coś plączą się języki
I pośród równej podłogi – na bok coś ślizgają nogi

Ten się tańca, ten się wali
Wiwat nasz fest wszystky
Wszyscy się pokupijali
Teraz gdy nasz organisty
Spyta – po czem poznać chrześcijanina
Fest już dowód oczewisty
Kto więcej wódki lub wina
Niżeli poganiec pije
A kto już pianica sławny
Kto aż nosem się zaryje
To chrześcijanin prawosławny
Lecz ja sobie żartuję. Ludzie dobrej woli
Nie miesali się dzisiaj do żadnej swawoli
Dawszy cześć swiętej Trójcy: trochę przekąsili
I chwałę Pana Boga, do domu wrócili
O tych cackach co to zawsze
Są mi dzieciom najciekawsze
Starym z niemi się nie wiedzie
To im „łyżka po obiedzie"
O panienkach. Tak panienki

Wszystkie zdrowe Bogu dzięki,
Z ambony nie pospadały,
W obce strony nie zjechały,
Pracują, jak pracowały,
Siedzą sobie jak siedziały.
Czy długo tak będą siedzieć?
To już Panu Bogu wiedzieć
Czyto Pana wspominają,
Kochają? czy nie kochają?
Ja nie mogę nie powiedzieć
Sam się od nich tego dowiesz
O tem potem i mnie powiesz.

Wszyscy zdrowi żyją nasi,
Kto dziwiadery utrapienia,
Ostabienia, zapalenia,
Abramowicz wzmacnia, gasi
Wszyscy żywi jego chwalą,
A umarli się nie żalą.
W naszych stronach łaska Boża
Niezle wyglądają zboża.

A jeśli im nie zaszkodzi
Siła gradu lub powodzi,
To, jak prości mówią ludzie,
„Aby zuby, a chleb budzie."

Niedawno świetny obrzęd był wśród Radostowic
Brat ślub z panną Tukałą młody Hołodkowic
Wszyscy zaciekawieni młodą
Jej dobrocią i urodą
Ścieżki kwiatami sypali
Gdy z kościoła powracali
Jeh własni possessorowie
Bujwidowie i Szmitowie
Z chlebem i solą spotykali
Pan Szmidt w końcu pięknej mowy
Zdrowie młodych! pał szampana
I jak dalej lud wioskowy
Spotykał młodego pana
Jak gości zebranych licznie
Przyjmowano bardzo ślicznie
Jak wesoło się bawili

Smacznie jedli dobrze pili
O tem wszystkiem mnie mówili
Ci, co na tych godach byli.
W Hojkelowskim domku małym
Uszyszczonym wewnątrz białym
Pan posesor jak na straży
A z Rukuszką wierną służką
Stara Cecia gospodarzy
Małe grządki swe obsiewa
I ogródek koło chlewa
Ma plac wielki kartofelki
Agrest i fruktowe drzewa
Krówki doi — karmi, poi
Gdy gość w domek się nadarzy
Czasem siędzie — nitkę sprzędzie
Staroświeckie piosnki śpiewa
Zawsze pogodna na twarzy
To — pracuje to kuchmarzy
Tak sobie czas skraca wielce
Ani słychać o Amielce

Ta zamknięta w swojej celce
Siedzi w swoich głuchych kątkach
A igiełkę lub na prątkach
Dłubie jakieś tam robótki
Rzadko zagląda do cioteki
Rzadziej jeszcze do (strumyku) gaiku
Gdzie to gaik przy strumyku
Co wpada do rzeczki Usy
Jakiś smutek kryje w Dusy
Zamyślona, wątła, blada
Jak Wincenty Pol powiada
Taka rzewna
Iżbyś myślał że jej krewna
Najsmutniejsza z gwiazd na niebie.
My często z miłą uchola
Biegamy do nich piechotą
Gdy liścik Twój przeczytały
Bardzo się uradowały
O Twojego tam powodzenia
Przyjaciółki Twe prawdziwe

Zawsze dla Ciebie życzliwe
Ślą Ci swoje pozdrowienia
Lecz ciotka co ma porządek
A brydzi się wszelkim łgarstwem
Zrobiła słuszną uwagę
Nad złem Waszem gospodarstwem
Powiada: „W majątku Strunie
Przy młodym rządcy, ciunie
Gospodarstwo niepraktyczki
W polu jest zmian kilkanaście
I parobków osiemnaście
Na wszystko cztery dziewki
To już nieporządek brzydki
Inaczej było u Smithi
I u pana Aurelyana
Pewno liczniejsze kobietki
Bo z praktyki widać wyraźnie
Że bez kobiet nic nie będzie"
Trzebecki w niedawnych czasach
Chodził po zakazkich lasach

Cztery ptaszki upolował
A gdy mocno się zmordował
Bez butów w jednej bieliźnie
W tej nowej swojej ojczyźnie
W cieniku orzeźwiał się chłodem
A wypiwszy wody z lodem,
Z butelki ciągnął kropelki
I butelkę w torbę chował.
Posesor tej majętności
Pełen grzecznej uprzejmości
Dziedzica i mnie traktował
Z końcem sutego obiadu - powiśmy razem do sadu
W miłej ustroni - w cieniu jabłoni
Pokem ocierając poty - siadł pan Dziedzic do roboty
Pisał posesorowi kontrakta z żydami
Za z Daszkiewiczem byliśmy świadkami
Jeden żydowi dawnemu, temu - synagogę
Drugi żyd (na krajowej półtłocze) koło wsi przy drodze
Chałę i swinen zarąs stawić pocznie
Obydwaj za rubli płacić będą rocznie.

Słowo prawdy - lekkomyślnej matce i jej córce

„Widziała żaba, że konia kują,
To i ona nogę podejmuje"

Bardzo stosownie można przypomnieć do przysłowie
Szlachciance, której brakuje w kieszeni i w głowie.
Która, jak mówią, ni z pierza ni z mięsa,
Na garderobę wielkie przeznacza expensa.
Ot ku ozdobie swojej i swej córki
Kapelusze, bukiety wstążki i paciórki,
Kolczyki i pierścionki wiesza jakby w kramie.
Staranie pięknie z dem wszystkiem i córce i mamie.
Rojem chłopcy za córką - Cóż dopiero, proszę,
Kiedy się w nowe modne obuje kalosze,
To już będzie tak ładnie, tak bardzo do twarzy,
Podbije szewców, krawców, malarzy, garncarzy.
Nie to wszystko złe majstry dla matki i córki.
Ot dobrego i garbarza trzeba na ich skórki.

Do Pana Lisowskiego

Niech że będzie pochwalony!
Stary zając podstrzelony,
Nie jednemi psami szczwany.
(Kłaniam Ci się, Panie Lisie.)
I przynoszę Ci bociany.
Długo po świecie łakały,
Nie ich trochę oskubali,
Lecz w tych ptakach polskiej strzechy
Jeszcze znajdziesz dość pociechy.
Lecz bociany tobie frant,
Lisku, fy na inne ptactwo
Ostrzysz ząbki i paznokcie,
Tobie pachną młode kurki,
Tłuste gąski albo kaczki,
Oto dla Lisa przysmaczki.
Och! Lis filut do ptaszeczek
Myśli jak wleźć do gniazdeczek,
Bo to zwykle liski młode
Lubią w gniazdkach robić szkody.
Nie od rzeczy też i koty.
I my lubim różne psoty.

Ach ja kiedyści zamłodu
Tak bywało dżgam przez chróśty
I skok w nocy do ogrodu,
By ugryźć cudzej kapusty.
Dziś na piękny patrząc sadek
Dawna chętna się odzywa,
Lecz niestety, zęb się kiwa
Ach ta starość, zły przypadek!
Otóż Ty, co lubisz zdrady,
Co wietrzysz dobrego zysku,
Posłuchajże, młody lisku,
Starego zająca rady.
Gdy pobiegniesz w dalsze strony
Na złowienie gdzieś samiorki,
Nie, nie chwyć że starej wrony
Kawki lub zmokłej indyorki,
Choćby oblanej tłuszczicą. (z prosięcia)
Bo pamiętaj, nieboraku,
Prędko dostaniesz niesmaku.
A gdyć stanie w gardle kością,
To już nie będzie ratunku.
Zginiesz jak od wiktorunku.
Chcesz przepędzić niesmak, nudę,
Chcesz przyjemną mieć zabawkę,
Chwytaj prędzej, choćby chudą
Gołąbeczkę lub turkawkę.

Panna Kiełbaskowna 1890.

Przedmowa

Łaskawy czytelniku, wiedzieć Ci należy
Że co tu piszę to bredznia formalna
Tylko na samym końcu będzie dla mościeży
Mała nauczka moralna

I niezrpetna i dość mówna
Jakaś panna Kiełbaskówna,
Widać nie bez tłustych skwarek.

Chce tutaj kupić folwarek
Rad z tak miłej wiadomości
O wiorst siedem od Jejmości
Wykrzyknąłem raz z radości
Boska-taska - idy kiełbaska
Będzie od nas dzieś o miedzą
A jam łasy - na kiełbasy
Pewno wiesz już jąż dowiedzą
Dek to takie - panie szwagie
Wnet szwagierka mnie odpowie
Patrzajcie, co jemu w głowie
Widzisz szpetny ten kaleka
Nic nie robi - a od ranka
To do miski - to do dzbanka
Dawaj mu z kożuszkiem mleka
Dawaj kawy i herbatki
A często i czekoladki
A tu polem niezadługo
Daj potrawę, jedną drugą
Jeszcze i polasować

A leniwy się zapracować
Rozpieszczony by od żony
Kazni latać w dalsze strony
Od kiełbaski jeszcze liżni
Ach mężczyźni, ci mężczyźni
Nie kuszaj ich ananasy
Oni chcą tłustej kiełbasy
O zgorszenie co za czasy
Oj mężczyźni. ach mężczyźni
Ach bimbasy, te bimbasy
Nie wytrzymam już ze złości
Powiem, powiem twej jejmości
Od zobaczysz za te brednie
Jakie sprawi ci sucheźnie
Jak mówiła tak się stało
Przecierpiałem że nie mało
Moja Jejmość miłym głosem
Kiwając palcem pod nosem
I nóżką tupiąc rzecze:
Ach człowiecze! ty człowiecze!

Ty niegodny kocie zbrodny!
Czyż ty głodny - mow cry głodny?
Że już niuchasz tam kiełbaski
Ach niegodny, bądź że głodny
Nie masz u mnie żadnej łaski
Będziesz chleptać postne kwaski
Od Dnia tego moja miła
Szczery post mnie narzuciła
Jedząc długo groch z pęczakiem
Kaszierkę bieloną makiem
Kartofelki na pieczyste
I herbatkę przezroczystą
Wyglądałam Boże pobożnie
Turkuć wisiał jak na rożnie
Ależ w one skromne czasy
Nie szły na myśl te wczynki
Polędwice ni kiełbasy
Ani kumpia, ani szynki
Dając mi skromny obiadek
Jejmość mówi do sąsiadek
Jeśli mężów wiernych chcecie
Trzymajcież ich na dyecie
Do Dniach postu to w niedzielę
Jejmość każe mnie w kościele
Mówić pobożnie zdorowaśki
I nie zachodzić do chaśki
Ani do Chaim Jewela
Dusz wiernych pocieszyciela
Choć raz w jedną niedzielę
Byłem w kościele
A było to jeszcze rano
Hem na organach zagrano
Chylą się do ziemi rolnicy
Grzmocą się w piersi kułakiem
Wzrok wznoszę na Pańską mękę
Zirk w stronę - widzę panienkę
Twarz milutka - piękny wzrost
Kto to taki? - Panna Post
Ot poznałam z Bożej łaski
Że post lepszy od kiełbaski.

Lecz pijmość, co na mnie baczy.
Mężu, wola, co to znaczy.
Cheesz już pościć
I tu zaczęła się złościć
Otwarł jesteś dobrej chłosty
Wypowiem ja tobie posty.
Poczekajże ty kaleko
Jedz że mięso, pij że mleko
Wara szwędać się daleko.
Wiże siedzę pod jej opieką
Jem sobie i to i owo
Chuć nie tłusto ale zdrowo
Bo zły post ludzie dowodzą
Lecz kiełbasy takie szkodzą.

Kawalerze pracuj szczerze
I żyj z własnej gospodarki
Nie bądź łasy na kiełbasy
Ni na żadne tłuste skwarki
Bo nie idzie to na zdowie
Co świat tłustym łykiem zowie
Niejeden co się nań skusił
Potem się tem łykiem krztusił
A niektóry i zadusił.

List do Anielki Orekotowskiej 1877.

Kochana Anieleczko! O imieninach Twoich pamiętałem
I przybiedz do Ciebie chciałem
Ale mej chęci nie mogłem dogodzić
Zatarłem sobie nogę i teraz ledwie mogę
Nie to biegać ale nawet chodzić
Da Bóg świętami to z procentami
Zobaczysz nasze poprawy
A teraz posyłam Ci list ciekawy
A początek mojej odpowiedzi taki:
Kochany P. Antoni! List Twój pisany wierszami
Bardzo miły i Boże drogi
Jednocześnie z bociankami
W marcu dzień dwudziesty drugi

List do p. Miecrystawa Korewy.

Do Warszawy tu zawitał
Gdym kilkakroć go oberytał
Wykrzyknąłem z podziwieniem
Ba. nawet i z zachwyceniem
Wiwat! Panu Antoniemu
Wiwat! Koleżce naszemu
Gdy tu koło Radzikowicz
Nasz konsyliarz Abramowicz
Swym pacyentom wznie wierszami
Aż patrzaj pod święcianami
Już zaczyna ciąć wierszami
Pan Antoni Bohdanowicz
Gospodarzu i Doktorze niechże Wam szczęści Bóg
Bo jak jeden gospodarstwem
Tak drugi słynie lekarstwem
A ja z moimi wierszami
Gasnę przed Wami
Bądź zdrowa — żdu na nagrad interyć Drowa.

II

Kochana Anielko! Zrobiłaś nam radość wielką
Swego zamierzkać przy rodzinie przyjeżdżaj że potrzeb wolić w obcym kraju.

Drogi Panie Miecrystawie,
Racz wybaczyć mi łaskawie,
Że utrudzam Cię w Warszawie.
Ale to nie moja wina,
To interes z Anusina.
Zacna Pani Anusińska,
Panna Walerya Brzezyńska,
Za pośrednictwem Waluka
Uprasza miłego wnuka,
Żeby się pofatygował
Zrobić tę przysługę grzeczną,
Na rok jej zaprenumerował
Gazetkę zwaną świąteczną.
Trzy ruble, tu załączone,
Są całoroczną opłatą.
Redakcya winna dać za to:
Wszystkie numerka tego kurjerka
I za miesiące minione.
Gdy mam mówić o adresie,
Powiem prawdę, że mi chce się,

Aby wiedziano w Warszawie
O Lambtyckim Stanisławie.
Lecz to zbytek fanaberyi
Jaśnieć za cudze pieniądze,
Więc posztamiam moje rządze
Adres: Prószyńskiej Kalegyi.
Ja tylko będę oddawcą.
Czyń tam jak chcesz, mój Taskawco,
Zawsze to będzie przyczyna
Dla mnie biedz do Anusina,
Bo to stare me nałogi
Zbijać Anusińskie progi,
Gdzie przezacna gospodyni
Tyle dobra dla nas czyni.
Więc choć chrome moje nogi
Przędzej, zanim tam się zjawią.
Tam uczucia moje dziela
I z wesołym się weselą,
Kiedym smutny, to mię cieszą.
Niechże ich Pan Bóg dobrem darzy zdrowiem.

Ale nynie - w Anusinie
Wielki smutek, prawdę powiem.
Ach do tej wieści - pełnej boleści
Uzbrój męztwem śkliwe serce.
Ach wieść smutna - śmierć okrutna
Wzięła syna Panu Berce.
Choć w pomocy dniem i nocy
Był tam Doktor i cyrulik,
Próżne leki - bo na wieki
Usnął mały żydek Srulik.
Ten, którego wiatronogi,
Dostawszy liczne batogi,
Nawet od żelaznej drogi
Aż do miasta Radoszkowicz.
Sławny lekarz Abramowicz
Pornawszy że na mamy, baby
Zaraz ma upaść cios srogi,
Nie czekając, z Berki chaty
Dał że w nogi.
Już był ubiegł blisko milki

Przy bladym księżyca blasku.
Szedł przez lasek, aż tu w lasku
Jak mu zaczęwoją wilki
Wielkim chorem – ot z Doktorem
Była wtenczas kusa rada;
Stały włosy – niby kłosy,
A twarz była bardzo blada;
W głowie stał się nieporządek,
Bo bez przerwy drżały nerwy
I osłabił się żołądek.
Nie pokażą żadne świadki
Jakie tam były wypadki
W tej straszney niedyporzecji;
Noc to skryła w swoje cienie,
Lecz można spytać policji,
Ta da pewne poświadczenie,
Gdyż ma oko porównienie.
Drepce, biedny Doktor, drepce
I spacerze cicho drepce,
W serce wielki ma frasunek.

O pacyenci – w niebo wrzeci
Przybądźcież mi na ratunek!
Ale nogi – w ten czas drogi
Celowały w swych talentach.
Biegłe nogi – to skarb drogi,
Zwłaszcza kiedy Jussa w piętach.
Smykał Doktor, a z tej racyi
Że miał siłę transpiracyi,
Wszystkie jego złe humory
Uleciały przez wapory.
Dziś zdrów, wesół, w dobrej sławie,
Pacyentów lecy wcześnie,
Za fatygę mało bierze.
O tym medyku – chirurgu
Niechaj że wiedzą w Warszawie,
A nawet i w Petersburgu.
Niech mu będzie wieczna sława,
Że wyleczył Stanisława.

Niepowodzenie Doktora (żart)

Szedłem sobie pod Lepienie
Obejrzeć owsy, jęczmienie,
Aż tu jedzie z Anusina
Abramowicz – kwasna mina!
Cóć jest? pytam frasobliwy,
Czy kto chory, czy nie żywy?
– Ek, bodaj go dyabli wzięli!
Nie powiodło się kuglarstwo,
Nim zdążyłem dać lekarstwo
Wszyscy chorzy wyzdrowieli!

Epigramat.

Aż miło z naszym Doktorem,
Zawsze jest przeciwności wzorem.
Jak uprzejmy gospodarz, gdy spotyka gości,
Tak on z swymi pacyentami,
Otwierając im zawsze drzwi progu wieczności:
„Niech państwo raczą naprzód – ja potem za Wami!"

Epigramat.

Gościnność tego pana wszyscy dobrze znają,
Nad to gości osobliwie z tych co wyjeżdżają.

Wspomnienia o Anusinie

I

W Anusinie mieszkała dla nas wszystkich miła
Pani Litewska i Anusińska,
Łaska Faustyna Prószyńska.
Co „powiem prawdę" w przysłowiu mówiła.
Honorem podkomorzyna.
Każdy z nas cnotę – chrześcijańską babulę
Zawsze wspomina.
Była to pani miłego oblicza,
Delikatna, dobroczynna, uprzejma, łaskawa,
Godna córka pana Stanisława
Bohuszewicza,
Który był dzielnym polakiem,
Żyć i umrzeć chciał swobodnie,
Na ostatnim sejmie w Grodnie
Przeciw sile złych oporzycz stawił, zgodnie
Z onym Reytanem Korsakiem.

Kuźarka Saluka

II

Hej! u naszaho Ihnata
Da u jaho Kaziniety
Niewialiczka sabie chata,
Wuzkie wokny, nizkie dźwiery.
Aż paroha niedaleczka
Kominek i z echły pieczka
Dajuć duchu na dwie izby
Z druhoj izby spiżareńka
Cieraz sionki piekareńka
Ganek z taukaj kala przyby
Pahladźiś ty, Panie Bracie,
Szto robie sia u toj chacie.
Jak tut ciahniuć narod nasz
Mirem jakby na kiermasz.
Tut i wozień pa kapustu
Jeduć jakby da adpustu,
Chto adnym, a chto na pary.
Inżyniery na dryninkach,
Żydy kupcy u drabinkach
Jeduć kuplać tut towary,
A niaredka to bywaje,
Pad tu chatu padjeżdżaje
Kniaziczanka pana Chmary
Albo z Borzdynia panow.
Kamu jezd bjeć paklonom
Pryjeżdżau tu chwajatonem
Sam Generał Chamutow
U tych ludziej haspadarskich
Hościć, maje tut naradu
Toj pan szto ad komnat carskich
Kluczy nosić na paradu
Jon Ihnata spadabau
I jaho haspadarki
Jak swoj pałac i falwarki
U arendu jamu dau
Aż na dwanaccać hadow
Daj Boże kab dla Ihnata
Dobra była tam intrata
Kab żyu wiesiał i ździrou.

Czujesz, Bracie, skarżić swiedki
Jak susiedzi i susiedki
Na tych panow imianiny
Kurmem do toj achwiecyny

A Sylwes, dek jon ciszkom
Letam biarzé tut piaszkom
A z nim taja guwarnerka
Stalukowaja szwagierka
I z swojej siastry synkom
A kali dasč Bok swiatocki
To i Stalukowy Dorki
Tut Dzierami skryp, skryp, skryp.
A Sylwes tabacku niuchaječ
Jak kutarek Pani sluchaječ
Jak zuczkami Dryp! Dryp! Dryp!

A stary, chramy Staluk
Toj po szpalach stuk, stuk, stuk
Pa swiaku cry pa-balwecie
U dzień budni cry u świata
Zausiady jon u achwocie
Przybiehaječ do Ihnata

Oj zDuryli starzycka
Dobryje Ihnaty
Szto jon u ich malacka
Szto papiu harbaty
Szto abiedau, szto wiaczery
Paju tut z prysmakam
Szto piraszkou Karimiery
I z miodam i z makam.
Tut paciechu na frasunek
Znaj dzieć kali treba
Tut dastajeć na ratunek
I hrosy i chleba.

Oh! traktujuć, oh! ratujuć
Ludziej u pryhodzie
Tak i ludzi ich milujuć
A Bog nadkarodzia

Hladzi brat, jak Ihnat
Hasciej swaich sadzić,
Jak pytajeć, pacieszajeć,
Jak im dobra radzić.

Jak Sandzimie i Waleryi
Szto treba rarkaŭeć
A nikomu chwanaberyi
Swajej nie pakaŭeć.

Baczysz? kośei abied zjeli
I jak prześolki zahudzieli
Toj pjeć kawu, łabak kurzyć
Loucry stroić sia ihrać
A Sandzina woerki żmuryć
Bo babulka choereć spać

Ale kośei spać nia choeruć
Rady z Pani Taski
A śmiajuć sia aż łahoeruć
Z jej miłej rarkarki.

Jena każe pry gitary
Jak byli u Kuli
Dziwaderyny Chmary
Szto karau małady
Szto adkaraŭ jamu ciśić
Na wiasielli u daklady

Było mnoha spić i zjeść
Ale z żonkaju mieu biady
Bo sakretna każeć wieść
Szto nie mahła jako zmieść
Czahoż jamu było leźć
Biaz wusou i barady.

Pośle, ab Amondibury
Szto pohanej byu natury
Usim nadta dajadau
A wnościej Paniu zwau.
Mieu jon swoj wialiki But,
Jak boj każe, byu jon gbut
Dek jak jaho paminajuć
Jak ihrajuć prypiewajuć
Amondi-but, amondi-but
But-but, but-but, but-but-but.

Jak Winceńky nasz padŭżyły.
A byu na toj cras padpiły,
I Winceńky sztuczka bystra,
Staroj Pani ekanom,

Mieli zwadku Dek kuchmistra
Narwau jako Winculom
I skrau jamu wyraźnie:
Wincesiu, Winculku, blaźnie!
A ja! Dek to ja Wincenty
Jak Wincenty! jak sam święty
A tyś nie wart mojej pięty
Ja mam w głowie wiele wcey
Ja obiady, ja kolacye
Daje. A mam Edukacye
Bo czytałem Tysiąc Nocy!
Tu kuchmistra za stołom
Stuknuu mocno kułakom
A co! każe czy słyszałeś?
A ty tego nie czytałeś
Dek by przeciw mnie nieuczek
Maty chłopczyk i błazniuczek
Wincesi, Winculek, Wincuczek!

A czy pomnisz moj sąsiedzie
Jej kuberku przy abiedzie

Jak sabaczka niewialiki
Skrau u kuchni nalaśniki
I Ha- suczeczek kochanek
Nauu u pałac pad ganek
Jak to z rozumem rabiu
I srbo suczeczkam kazau
I jak chytra uciekau
Krab i kuchka nie zdławiu
I suczeczki nie parnali
Srbo jon razem dwuch lubiu
Boby siabie pakusali
I kochanka abbrachali
Hau! hau hau hau! hau hau hau

Sylwesi pomnisz jej zarprawy
Jak u książce srbo z Warszawy
Ihnat nasrou bulbu nowu
Jak czytau i czytau
Na rysunki pakładau
Dumau czytau dumau znowu
I tak nabiu tym halowu
Miau gorączku kartaploru

A i hety srko nie bacy
Jak na świata przyjeżdżu
A Harwata prarzewau
Tak jon z żalu nie inacy
Nie mok zasnuć straciu mozu
Mieu garącku Harwatowu
Ale chroż to tak pakarzeć
Raskarać jak jena skarzeć
Tak pakladna i tak tana
Srko tolki dziwić sia
A srko hety nie na kiepstwa
Karu ani na padchlebstwa
Mahu pabarzyć sia (bis)

My pry piecy wiecarom
Czasta z nasrym Sylwesiom
Parmyslajem ab usiom
Ab toj dobroj Staruszecce
Srko raj swietly jej Dusszecce
Srko susiedam i susiedkam
Byla tak jak matka dziekam

Slynula na caluj kraj – bis –
A i toj panience chwala
Srko u siabie zachawala
Starej Pani abycraj – bis –
Slowam srko u tom dwore
Na niru i na hare
Zywuć ciapier dobry ludzie
Dobry ludzie, dek za heta
Jak nasza karć Alżbieta
Niechajżesz im dobra budzie – bis –
A srko ja stary kaleki
Mahu skończyc sia na wieki
Ad daktora rak
I ksiandzy rapajuć
U lasok zaniasuć
Pod Gilowy suk
Niechżesz budzie na papiery
Ab Ihnacie Karimiery
Srko pisau Staluk.

Brazińskiemu trzy kahały
Nie dabiorą już pochwały
Grodek, Rakau, Zastaw starożytny
W Wołyżynie nawet słynie
Pan Brzeziński! Pan rarytny!
Goj Zambrycki - mierzy Teki
I Lejbusę swego cisnie
Pod Downarem tym Antonem
Jak pod królem Faraonem
Biedny żydek ani pisnie
Jon na kartów - jon na żartów
Ma - a iż żydka nieboraka
To aukcyami, to sędziami
Dwa razy jemu kapserdaka
Romanowska Walentynka
Tho - niechaj Bóh baroni
Za folwarki i za mlinki
Naciskaje swoich Chuni
Jednak treba to powiedzieć
Pod toj paniej mazna siedzieć

Dawidby sam i zwiakował
Rab na śmierć nie zachwarował
Z Lepsienowa Wojewódki
A wej! a wej! to strach ludzki!
Jemu zawsze proces miły.
Cry to piknie? fe! to brydka
Jak jon dorwie się do żydka
To jak toj wouk do kabyły.
Cap za spinu, cap za ucha
Dusić horla, zwieć od chwosta
Wot tak sama - wot tak prosta
Wojewódzki zwał Borucha
Zbez żadnej litości
Ulupiał z niego wszystkie należności.
Pod Brzezińskim Anusińskim
Siedzą żydki z taski pańskiej
W sadziach z pakciach i przy trakciach
Jak u w ziemi Chanaańskiej
Taky, mamy i bachury
Chwalić dobrej jon natury,

Nie napuka, nie oblaje
Na procentów rubloń daje
Jakby sam Montesquiory
A jak szpektor, jak Dyrektor
Który bierze na gimory
Cały zakon Mojżeszowy
I przystawuje do głowy
Wielki rozum małych głupców
Tak Brzeziński żydków kupców
Koło stoła na około pasadzi
Jak tu na czem spekulować
Jak przedawać jak kupować

Im rzadzi.

Tak u jego w różnych czasach
Przed szabasem, po szabasach
Siedzą jak studenty w klasach
Skudrin Panicyk, Benjomin Zeyk
Szmerka z Rakowa, Berka z Dubrowa
Baruch Bałwinnik i Lejzer Winnik

Brzeziński mówi, moje miłe żydki

Schabrs. żydki, po wieczerzy
Mądre jakby synagogi
Co tu trzymą w cekocie
Te Brzezińskie Boże drogi

Dziś iż wszystkiego trzeba wyciągać paszki:
Kalkulować, ablierać kredkim, atramentem
Gdyby rubel powracał i z wielkim procentem
A jak pawróci tak tego namentu
Mieć jak zrobić procent od procentu
Tak z procentów kapitał coraz powiększony
Da ze setków tysiące z tysiąców miliony
A wej! zakrzykną żydki jakby na desz wrony
Miliony, miliony miliony

Nu już jasno widać iż tego
Że na świecie niema Pana nad Brzezińskiego.

Zasady Brzezińskiego

Tak! Jak do swoich sąsiadów Brzeziński powiada
Zły gospodarz to traci, ale dobry składa
I von Meck, co buduje teraz takie drogi
Zaczynał od małego, był człowiek ubogi,
A dosiadł do milionów z oszczędności pracy.
Wielką i piękną prawdę mówi Pan Ignacy.

Zakład Wojewodzkiego z Boruchem

Z Lepieniora Wojewodzki
A vej! a vej! to strach ludzki
Jemu zawsze proces mity
Czy to piękne? fe! to brzydka
Jak jon dowie się do żydka

To jak toj wouk do kabyty
Cap za spinu, cap za ucho
Dusić horla zwieć ad chwosta
Wot ta sama rot tak prosta
Wojewodzki swat Borucha

A Boruch delikatny miły i spokojny
On ze nikim i żadnej nie wojował wojny
I teraz nie chaciew wojować
Dawaj jemu perswadować
Panie Wojewodzki
Czy to po pańsku czy po chrześciańsku
To na śmiech ludzki
Pan chcesz mnie hrabić
Za jakuju to pryczynu
Mnie zabierajesz siena i miakinu
To jakby na drodze zabić.
Kali ja panu winawat, nu to treba tak postąpić
Kali mój babulek tak panu podobał się
Tu podjąwszy ramiona ux plecach poskrobał się
Kali pan na mnie ma takie kaprysy

Niech pan Brzeziński sądzi z nami kompromisy
Łagodził pan Brzeziński, ale bez lichości
Wojewodzki z Borucha zyskał należności
Biedny Boruch nie płakał, nie krzyczał przed ludem
Ale pożbierał wszystkie i mamy i dziatki
I pierabrawsia na kut do maleńkiej chatki
Tam nie krzyczy nie przeklina
Ale czasem przed szabasem
Tak do nieba przypomina
„Nie darował, nie pofolgował
Sadzau, aj abadrau.
Kab jemu papiosta - bokam ciewar horla
Kab jako z bufetu - i z hetako świetu
Czort zabrau!

Urzędnik na cześć żydów

Oby opiekuńcza duchy
Lejby, Bóle i Boruchy
Berki, Szmerki i Jankiele
Wy najlepsi przyjaciele
Przez was człowiek wiecznie może

Co się dzieje w każdym domu
W jakiej cenie sprzedać zboże
Wy na procent pożyczycie
Co radzicie doradzicie
Czem że bez was [illegible] życie?

Jak ja miała raz piechota
Maszerować na Miasota
Tam Pani Gubernatora
Ma procesa z posesora
A ja jej plenipotenta
Biła sobie za to piąta
W dem sąsiada przyjechała
I mnie z sobą zabrać chciała
Dawszy Gut Nacht mein Herrschaft
Co leżała już w poduszki
Z sakwojażem i portfelem
Siadła jechać z przyjacielem
Sanku z tyłu malowana
Z boku słonki ratyfikana
Mangret w łapci i kożuchu
Na łeb szapki z długi uchu
Z tyłu wkaj trochę w buta
I letniego miał surduta
Więc chuchała sobie w łapy
Mangret z bata palił w skrypy

Srach, srach, srach srach biegą konie
Bum bum bum bum Dzwonka dzwoni
A ja sobie siedzę w sanki
Rozmyślała na kochanki
Na mein Pulki i Kostulki
Bach! Bach! Uf! wywrócił kułki
Ścięła się z przyjaciela
Z sakwojażu i portfela
Ale śniega był głęboka
Nie połamał mego boka
Ach furmana ty gawrona
Ja ka ty jechała strona
Porbierała me bagaże
Siadłem znowu w ekipaże
Do mojn Liebchen się dobiła
I wieczór z nią zabawiła
Spała sobie dość wygodnie
Ubrana była do dnia
Pojliwszy się troszecki
Pojechała na miasteczki

Tam na prawa i na boka
Zaczepiła swe słomoka
Surdut długa surdut krótka
A wziął w kieszeń małą dudka
Chłopiec z boku od przypadek
Jak ja podjął swój niedźwiedek
Prawą nogą - lewą nogą
Alon ma śnieg wielką drogą
Czułam w sobie silna pola
Nim dosiedla do miasta
Ale była na wieczora

Ot pani Gubernatora
Miał posesor wielki strachy
Kiedy spojrzał ja na dachy
Siany piec po obmacał
Stoły stołki poprzewracał
Płunął i do domu wracał
To na nogi to na sanki
Jest mój znowu przy kochanki
Bo ja jestem ubiór chłopca mieszka
Przykra wielka ze mnie elegantka
Na pierścionek mam brylanta
Złote spinki na kokarda

Wirat! wirat! Pan Ryszarda.

Na grobek Marynki Ewdakimowiczówny.

O Boże czyś mało w Niebie
Aniołków, kiedyś to Dziecię
Lepiej ukarał na świecie
I znowu zabrał do siebie
Spoczywaj, luba Dziecino,
Łzy żalu za Tobą płyną,
Skończona Twa ziemska dola.
O Boże, bądź Twoja wola!

Moja stara kanapa (1906)

Lubię ja sobie w wieczornej Porze
Jak wrócę z gości z Obcej
W mym pokoiku zasiąść w kąciku
Na mojej kanapie starej
Nie mahoniowej - prostej Dębowej
Z poręczem staroświeckim
Z wesołym światem poniej skakałem
Gdy byłem maleńkiem Dzieckiem
Na tej kanapie przy drogim tapi
Pod jego drzaśroka polę
Woar z Walentynką - małą Dziewczynką
Dokazywałem wesoło
Potem z zapałem tutaj czytałem
Przy moim kochanym Papie
Też chwil błogich a serca drogich
Przeżyłem na tej kanapie
Tu wieczorami z memi Siostrami
Gwarzyłem niegdyś wesoło
Tu Dziś wmurczła - drobne psikfla
Lubię otaczać mię z koło

To też mój gracie gdy spojrzę na Cię
Nieraz mi serca Cra kapie
I wieczorami - ze wspomnieniami
Miło mi na tej kanapie.

Urywek (1892)

Gdy Petersburscy goście wyjechali
Cisza w Viaryniu - tylko jesteśmy w stali
Zaczęła rozmaite artystki dokazuje
Kostulka jej wygrywa - a ona tańcuje
Wszyscy jej pieszczą - a babunia radzi
O jej wielkim rozumie - gościom opowiada
Tak jak wszystkie babanie o wnukach gdyś
Nie zważając że przytem goście pozie
wają.

Tu zasiadali z sobą gawędy
O sprawach Bożych i ludzkich
Dawni panowie ani starzykie
W kontuszach i pasach słuz

List do Pana Kwinty. (1893)

Miłą ciuciupkę Pańską „Dewizę"
Otrzymałem w Annicinie
Z rąk Szanownej naszej Damy
U której często bywamy.
- Tutaj (jak Dawniej jak i wynit) na górze i w oficynie
Często sobie wspominamy
Tego Szanownego Starusha rocznego
Z którym czas nam schodził miło
Jak on, gładząc długą brodę,
Zabawiał panienki młode,
Prawiąc różne krotochwile.

Przeszły lata niby chwilka
A Felunia i Jadwiłka
Już zostały - mężatkami
Strzeliwemi się matkami
Skiatki swe chorają czule
A my postarzeli - postabli - zsiwieli
Babule i Dziadule
Siódmy krzyżyk koi nym

Rozmyślając sobie
Że się wkrótce złączym
Z tymi - co już w grobie

W Pańskiej „Dewizie" śliczne
Uwagi filozoficzne
Starego człowieka
Nadłem co go rzeka
Jak zaczyna się smucić
Że trzeba będzie potucić
Ten piękny świat - gdzie tyle lat-
Człowiek się życiem cieszył.
O młodości szczęśne chwile
Starzec was wspomina mile
Choć nieraz ciężko nagrzeszył
Więc nie dziw że się trwoży
Że przyjdzie opuścić ziemie
Wszystko rozstawić - tylko swoich nie brzemie
Nieść przed sąd Boży.
A przed strasznym Majestatem

Z najbieglejszym dwozakiem
Nie poprawię swojej sprawy
Bo tym co się udawało
Tu z czarnego robię biało
Sami sam zażyć z obawy

„Dewizą" powiada Palej
Żyłby to ludzie zawsze pamiętali
Na swe chwile ostateczne na życie wieczne
Znaczej by zgli siebie nie krzywdzili
Lecz się miłowali wrajem pomagali
I byłoby na ziemi jak królestwo Boże
Wszystko to być może
Ale co lepsze oj zły interes
Nie mają narody
Miłości i zgody
Brat chciałby brata
Zepchnąć ze świata
Porbawić wszelkiej swobody
Piszą w gazecie

Że gdzieś na świecie
Dyplomatyczne głowy
Głoszą piękne mowy
Podają sobie dłonie
Uściskają się całują
A mordercze bronie
Na siebie gotują
Cicho wszędzie zbrojno wszędzie
Co to będzie? Co to będzie?

A ponieważ Pan Dobrodziej
W końcu „Dewizy" dowodzi
Że jego rymy nie z gliny
Ja powiadam rymy Pańskie
Rzadkie jak perły Uryańskie
Złote słowka złote... alie
Ja te glinę będę chwalić
I tu nie powiem herezyi
Glina jest rzodłem poezyi
I zaraz rzeze jak kliny
Przytoczę na kotyście gliny

Pan co ma złoto, srebro, dyamenty rubiny
Wprosród rajskiego ogrojca
Narodów ziemskich praojca
Ulepił z gliny
Wy co tak odbiciem swoim zachwycacie
Dziewice mile – piękne jak boginie
Nie drogim kruszcom byt swój zawdzięczacie
Lecz tchnieniem dłoni ożywionej glinie
Wygnani z raju grzeszne ludzkie syny
Nigdzie się obejść nie mogli bez gliny
Z gliny stanęły trwałe i bezpieczne
Warowne zamki – i miasta stołeczne
I te wspaniałe świątynie
Nad Newą, Tybrem, Sekwaną, Tamizą
Piękność swą, trwałość zawdzięczają glinie
Nie brak ich [illegible] przy Wiśle, przy Dnieprze, Dunaju
Są z gliny arcydzieła również w naszym kraju
Wielki bohater, co wygrywał bitwy
Kiedy z zwycięzką armią wszedł w stolicę Litwy
Zobaczywszy kościołek, gdzie cerkwą świętą Anny

Wielkie sprawy małego miasta — 58

1863

Zawołał: Ach! Dla czegoż to cacko gliniane
Nie możem z brzegów Wilii przenieść nad Sekwanę
Tak dam biegłego mistrza doskonałość
Nadała glinie i piękność i trwałość.
Nowem że od pałaców cesarza lub króla
Świątyń i dworków aż do nędznej chatki
Glina to wszędzie nakształt dobrej matki
Od Not i chłodu dziatki swe ocala
To co zowiemy „domowem ogniskiem"
Miłem nam samym i naszej rodzinie
Gdzie się cieszymy pracy naszej zyskiem
I gdzie przyjaciół witamy uściskiem
Gdzie warzym strawę, chleb pieczem i bliny
Komuż to wszystko zawdzięczamy? — glinie.
Bez złota srebra żyją ludzkie synty
Lecz nie mogą bez chleba przeżyć i bez gliny
A u rolników mówią, jak dawniej tak nynie
Że „na glinie chleb nie ginie"
Mówiłbym jeszcze lecz strasznie się stworzę
Mój drogi Panie, mój Panie jedyny
Umiłem Pana więc bardzo być może
Że wrzucisz moje czyny do naczynia z gliny.

Gubernator i sałata

Tak — Albo

Hej z jakiśkąd to przyczyny
Taki ruch wśród tej mieściny
I do jeszcze w dzień srabasu
Kiedy tu nim srabas minie
Wielka ciszа tego czasu
Żydki się o nic nie kuszą
Nieprzedają — i nie kupią
Powróciwszy z bynagogi
Djadzy Tokeryn i pierogi
Starey Tarę ur bebechy
Młodzi mają te ucieczky
Że ur piękny Jankerobki
Jak panowie chodzą sobie
A chrześcianie o tej porze
Cości jakby w złym humorze
Nikt dziś nie jedzie do miasta
— No a dzisiaj w dzień srabasu
Dość tu ruchu i hałasu
Zewsząd zbierają się ludzie

Hej po jakiej to przyczynie
Wielki ruch w małej mieścinie
I do jeszcze w dzień srabasu
Gdy tu najmniej jest hałasu
Kiedy żydki niby sowy
Siedzą bez ruchu i mowy
No bo żydzi to poganie
Co innego chrześcijanie
U nas święty Pańskon nowy
Gdy nam pan Bóg da niedziele
Wszystko robić możem śmiele
Lud na targi się gromadzi
Konie bydło tu prowadzi
Niech w dzwonnicach dzwony dzwonią
Za żydami ludzie gonią
Jest ich w rynkach i po rynkach
Gdzie co więcej niż w kościele
No dla czegoż przy srabasie
Naród tłumnie tutaj pcha się
Wszędzie siedzą chodzą ludzie

Po ulicach grzmią po grudzie
Kalamaszki i Szabiny
Zjeżdżają się całe gminy
Są pisarze i starszyny
Wszędzie pełno jest mołojców
Którym z oczu patrzy zdrowie
Smutnych matek, smutnych ojców
A że powiada przysłowie
Na frasunek, dobry trunek
Więc synaczki niebożęta
Również matki i ojcowie
Częściej swe strapione serca
Pocieszają przy kwaterce.
Turkot i dzwonek pocztowy
Jedzie sprawnik i stanowy
Jest i doktor powiatowy
Tu biegają dziesiątniey
A na koniach uradniey
Każdy zdrową ma nahajkę
Może jadą gdzie na łowy

Chwytać socyalistów sajkę.
Zagraniczną morę cryjąc
Kontrabandę wnet odkryjąc
Może tu kupiec bogaty
Ma fałszywe asygnaty.
Lub w browarze słowik, zając
Gdzie figlował żyd szczęśliwie
Ech, nie. Jedzie gubernator
Ma zasiadać na przyzwie
Na to zrazkowie do tej pory
Innych miast gubernatory
Nigdzie tak się nie szanowali
Bo i bez nich zawsze żydali
Szlachtę, żydów i chłopów
Toż ten pierwszy z filantrop
Przyjdzie do wiejskiej gminy
Niby ojciec do rodziny
W towarzystwie ludzi pilnych
Tak wojennych jak cywilnych
Doktorów i urzędników

Przy posłudze urzędników
Zebrane tu chłopy młode
Przedstawione bez odzieży
Za piękny kształt i urodę
Ma pasować na rycerzy
– Bo tak i trzeba rzec patrząc z wozów
Kiedy młodzi w uniformach kwitnącą wiosną
A stare niedołęgi – niech orzą i kosą.

Jednakże to ciekawość nigdy do tej pory
Na przyjęć nie zjeżdżali tu gubernatory
Gadano sobie potajemnie
Widać kłoś tam wcześ z dworem
Że nie zawsze sprawiedliwie
Działano na tym przyjęciu
Że pisarze i starszyny
I ci którzy mają czyny
Robili czasem stawanie
Dla tych którzy byli w stanie
Dać dobre podziękowanie

Że tu czasem jaki Berek
Szmula, Jankiel, czy Lejzerek
Benjominek czy Josielek
Który nie chciał leźć w szyszelek
I puf! robie z karabina
Jak tu zrobić straszną minę
To macając go doktory
Powiedzieli, że on chory
Tak że zimy nie przeżyje.
– „No, kiedy tak, to Josiel w bok"
Kato mówią: „Ręka rękę myje."
Tak społeczność ludzka żyje.
A że wyższe władze dbały
Żeby niższe nie nie brały
A pracowały uczciwie,
Więc dla tego gubernator
Jako urzędnik, jako wirylista
Jutro tu będzie zasiadać w przyjęciu
To już pewno że wszystko pójdzie sprawiedliwie
On tu swoje „mobilizm nopardon"

Każe podać wszystkie spiżki
Spojrzy w szyby, spojrzy w pyski
I co wszystko na ostatku.
Skaczy w sáń, jak Pan każe
Niże starszyny i pisarze
Po tej usłudze czysto przyjacielskiej
Dadzą mu wielki obiad w kancelaryi sielskiej

Przyjedzie gubernator. Ha to nie bagatel
A wnet miasteczka tego nadzwyczaiel
Dawaj co prędzej swą mieszkanie zrobić
To porządzić, zawiesić, to zasłać, to obić.
Wprędzie skakają miotły lub szarają hebla
Wynoszą z miasteczka porbierane meble
Zawieszają zegary, lampy i zwierciadła
Ścielą miękkie pierzaty, czyściu prześcieradła
Piękny kotzy, poduszki nie brak tórek wszystkich
Nie zapomniano naczyń drożnych ani nocnych
Wszyscy spieszą bo w nocy przyjedzie karétą
Ewo Xpeboscaodumenembo z całą swoją świtą

A w wielskiej kancelaryi w jaki chaos wszedł
Były poubierane wszystkie domu stancye
Jak to z nich porobiono parafne pokoje
A jakie sprowadzono wyborne napoje
Co gotowali dwaj sławni kuchanie
Ach! na to narzędzi stałe pióro nasze
Ale to wszystko pięknie opiszą pisarze
Do tych pism, gdy pieczątki przyłożą stósarze
Pecunie prenumeraty złożą wszystkie gminy

Złoż dnia tego tak uroczystego
Gdy miał sam Gubernator brać chlebsól w swoim domu
Miano dać wielki obiad, więc do pieczystego
Nasz Pan Michał umyślił sprowadzić sałaty
To prawdziwa nowalia, bo w jakim że siedzi
Znaleźć można sałatę - teraz w listopadzie
(Miał u Pana (G) ogrodnik cztek wielkiej matki)
Polak poznańczyk - znał rzemieślnicze sztuki
Miał sałatki świeżutkie, jak gdyby dziś z grządki
Że dla P. Michała miał on wielki względy

A w wielskiej kancelaryi w jaki chaos wszedł
Były poubierane wszystkie domu stancye
Jak to z nich porobiono parafne pokoje
A jakie sprowadzono wyborne napoje
Co gotowali dwaj sławni kuchanie
Ach! na to narzędzi stałe pióro nasze
Ale to wszystko pięknie opiszą pisarze
Do tych pism, gdy pieczątki przyłożą stósarze
Pecunie prenumeraty złożą wszystkie gminy

Złoż dnia tego tak uroczystego
Gdy miał sam Gubernator brać chlebsól w swoim domu
Miano dać wielki obiad, więc do pieczystego
Nasz Pan Michał umyślił sprowadzić sałaty
To prawdziwa nowalia, bo w jakim że siedzi
Znaleźć można sałatę - teraz w listopadzie
(Miał u Pana (G) ogrodnik cztek wielkiej matki)
Polak poznańczyk - znał rzemieślnicze sztuki
Miał sałatki świeżutkie, jak gdyby dziś z grządki
Że dla P. Michała miał on wielki względy

Niedziela P. Michał z płaczą czy bez płaczy
Kędy poprosi dostanie żądanej sałaty
Więc posłał po nią umyślnego gońca
Ten gonieć dzielnie się sprawił
Przebył wiem mil drogi do zachodu słońca
Przybył z sałatą dostawił.

Z hukiem, krzykiem - ze Malakiem
Wtenie też i Pan Michał powrócił z gościńca
Podają mu list żony - czyta w nim nowiny
Żona z dziatkami zdrowa i wszystko w porządku
Tylko że umarł Łowczy w tym majątku
Śmiercią jego P. Michał mocno się strasznie
Mój Boże! tak niedawno on ze mną polował
Zaziębił się, miał katar niebardzo chorował
Ach dobił go ten doktor, ten lotr, ten konował
Szkoda! dobry był człowiek mały miał dostatek
Co pocznie biedna żona z czworgiem małych dzieci
Ale i ona przecie skończy swe kłopoty
Biedna kobieta chora na suchoty

A po niej? co zrobią nieszczęśne sieroty
Boże mój Boże czyś to na tej ziemi
I niebo już litości nie ma nad biednemi
Tu strapiony P. Michał przewrócił sobie mowę
I oburzek nad stołem opuściwszy w głowę
Długo siedział w milczeniu - znowu list odczytał
No a gdzież jest sałata? nareszcie zapytał

Gdyby Janku duchem skoczył
I oddał ją Pisarowi
A Pan pisarz kucharowi
Toby zaraz ją namoczył
Gdzie sałata? Ha te słowa
Gospodyni Hochy mowa
Zawsze do usług gotowa
Pokazuje z kątka palcem
Co był wypieczkany pomalcem
Tut sałata, tut chojata
Tut ja sama ją ondziała
A gdzież teraz się podziała
Jakeś, jakeś a sałato.

Wola coreczka Nochyma
Wszystko szuka, biega, lata
Gdzie salata – Gdzie salata
A salaty nigdzie niema
— A varona ty pahana.
Krzyczy Michał na furmana
Skąd gdzie ty gdzieś salatu?
-Dalibok uniss w chatu
Postawiu ukuk pod vaknom
a potom
Papajausia kab żydouki
Nie wyciahuli halouki
Dek ja jaje wyniss z irky
I postawiu kala pryby
Na dvare kala budynku
Kwiatnuu sia na czasinku
Tolko kania napsić
Koń napiu sia tak ja żyvo
Wiadu nahad... skto radziwo
Skrynka na ziamli laży

Ani pylinki salady
Wot ja tahdy dahadajusia
Skto niechka tut szukau sia
A kab jamu spuchli piaty
Skto raz jedzie narod nowy
Chodzisć koni i karowy
Ale musić to skazej
Szlyka – szlaka crotlowych kaziej
A bahdaj jany chvareli
A bahdaj jany baleli
Kab ich tak wauki pajeli
– Niech ich porwą wszyscy czerci
Bo dalipan tego varci
Wola Michał w uniesieniu
Ach te kozy, konie, bydło
Jakże ono mi obrzydło
Tot krowę Nochymową
Miał o zbrodnię w podejrzeniu
— Lecz wieczór mi taskawce
Pokarało się po sprawce

Że to nie koń, nie kobyła
Ani krowa Nochymowa
Tego licha narobiła
Ni Berki kozioł brodaty
Ale kiedy ten furman człowiek nie przeromy
Postawił salaty pod ścianą na szlabam
Aż tutaj przyszedł i zjadł ją nadworny
Kto? Nadworny sowietnik? Nie nadworny haban.
— Niech go pożrą wszystkie wilki!
Tu nie tracąc ani chwilki
Wola Michał do starosty
Hej starosto – vsiaj prosto
Leć przez laski – i przez piaski
Przez grobelki i przez mosty
Tam wnet obudź ogrodnika
Niech w przyjrzej sklep odmyka
Jak salaty napakuje
Niechaj krobkę zasmuruje
Że koniowi będzie nad siłę
Rzuć tam konia, weź kobyłę.

Ni biała kora Azika
Nie skosztowały salaty
Przestawnego ogrodnika
Ale kiedy ten furman człowiek nie przeromy
Postawił salaty pod ścianą na szlabam
Aż tutaj przyszedł i zjadł ją nadworny
Kto? Nadworny sowietnik? Nie nadworny haban.
W domu pani nie obudzić
A nad wszystko nie nasrodzić
Spraw się żyvo – spraw się żyvo
Masz na wódkę – masz na piwo
Już starosta przy koniku
A zaprzęga że ar Pyzie
Michał siada przy stoliku
I karteczkę taką pisze.
Mój kochany Ogrodniku
Wszechnowalii miłośniku
Przez furmana nieporządek

Z ornitologii 1904 r.

Wychowanka swoich grzędek
Piękna sałatka - rzadka ze świata
Ale przez jaki żołądek?
Gdy leżała pośród ławy
Nie czekając na przyprawy
Na oliwę, sedt, pieprz
Pożarł ją jeden anatol,
Ale to nie gubernator
Tylko miastkerkowy wieprz
Jeśli masz więcej w zapasie
Wydaj w jak najprędszym czasie
A nie - Drogi Ogrodniku
To do zwierzyny - daj choćby jarzyny
Co to nakurkał szczawiejniku
Gubernator połaszkuje
Porna że to nie dolicze
Więc tem pewno potrakluje
Tu zebraną swą policyę
A policya „no ygrazy"
Chwiły czego - yże odrazu

Nie gniewaj się Ogrodniku
Że w nocy zziębniesz w tym szklepiku
Krób to dla mnie mój jedyny
A jak wrócisz w swe pierzyny
Kołderką głowę naciśnij
Niech jaka słodka, piękna jagódka
Tobie się przyśni.

Wypiw Marabka rumku sto aż Pan Jabior
Skarej siew na pawórku i z pismom papior
Tymczasem drabas skorzystał się nareszcie
Pozaczęły się łydki - już wieki ruch w brzuchu
Przygotowano wiele jadła i napojów
By wiele grosza zebrać narajdnik od gojów
Z prośbą był ke niejeden wieczorem
Cichą rozmowę miał z Panem Doktorem
Błagając jego łaski na wszystkie sposoby
Prosił już nie o zdrowie, ale o choroby.
A i naczalstwo drżało przed swą wyższą władzą
Jak uczniowie przed mistrzem - nim egzamin zacznie

Aż po piątnacy pocznie kaszlać
Przyjechał gubernator w całą swoją świtą

Z miasteczka gdzie był senator
Gdy sprawdzał gubernator
Będzie przedtem kort elektora
Już zaszła przyjechała.

Na dalekim Wschodzie
Na lądzie i wodzie
Pobiły się ptaki
Kuropatki i kuraki
Orzeł ptak potężny
Ale niedołężny
Modli się i płacze
Rozsyła pukacze
Do swego narodu

By zwierały składki
Aby kuropatki
Nie podechły z głodu
A kuraki dziobią
I pierze z nich skubią
Giną ptaki marnie
Mając ciężkie rany
Cierzą się bryłany
I niemieckie pziarnie.

—

Westchnienia Szulera

Nie raczej pamiętać Panie na dawniejsze winy
I nie karz za swawole kto Hołowniny
Nie licz to w grzechach, lecz przyjm jako żarty
O Panie! coś świat stworzył, by na nim grać w karty.

Do Twojego majestatu
Ofiaruję ci koronki
Daj szczęśliwie grać bez ratu
Siem w czerwień, Dziewięć w Dzwonki
By Twe dopuszczenie będzie
Zsyłać wino lub żołędzie

Nie chcę karty składki
Aby kuropatki
Nie podechły z głodu
A kuraki dziobią
I pierze z nich skubią
Giną ptaki marnie
Mając ciężkie rany
Cierzą się bryłany
I niemieckie pziarnie.

Niech i w one gram szczęśliwie
Wreszcie błagam cię rzewliwie
Jeśli zeszlesz na mnie smutki
Kiedy zbiorę same młotki
Panie! Panie niech korzyści
Otrzymuję chcę na wiście.

Pieśń o Lahirze wynalazcy kart.

Racz zgromić srogie Downary
Zniszcz zdradliwe ich zamiary
By do pożądanej mety
Nie dosli stawiając bety
Aloizych Kaleryanów
I innych grających tanów

Daj pogromić władco świata
Daj zmieszać ich interesa
Niech zwyciężę
Srogie męże
Jak Judyt Holofernesa
Jako Dawid Goliata

A gdy przyjdzie siąść za stołem
Wówczas błagam wielkim głosem
Niebo! ratuj mię od szwanku
Daj przeczucie! wzmocnij serce
By nie drżało w poniterce
By chociaż cząstkę zerwać banku.
Niech mię bankier nie przestrasza
Nie połknie jako wieloryb Jonasza
Ach świat znikomy - pieniążki to są rzeczy marne
Nie chcę wiele... od razu niech wszystkich nie zgarnę
Ale na każde oczko stawiając po ćwierci
Daj mi wygrywać - teraz i w godzinę śmierci A.

A Dusza wierna zmarła, co zmyśliła karty
Jeśli w ognistym stosie nie grają z nią czarty,
Niech spoczywa w pokoju - w wiekuiste czasy
Niechaj jej świecą Damy, Króle, Asy.

Na cymbałach i na lirze
Uwielbiajmy Cię Lahirze
Króla francuzkiego błaźnie
Tyś na żarty zmyślił karty
Tyś zabawce Twe wymawce
Nieraz dobrą bierzem tążnię
Twe kolory - w nich honory
Powiększają nasze zbiory
Twoje młódki rodzą smutki
Psują kiesień i humory

Twe czerwienie - Twoje dzwonki
Miłą ludzką nas nadzieją
A choć nieraz nasze żonki
Łzami żalu nię zaleją
Chwę bez chleba nasze dziatki
I rodziny uboreją
To poświadczą liczne świadki
O Lahirze cześć Ci uczerze
Wszystkie narody - bo i antypody
Cześć i chwałę zgodnie pieją.

Początek listu do Franciszka L.

Ot niedawno korzę czołem
Przed spowiedzią wielkanocną
Obliczając swoje grzechy
Bach rzuciłem się w bekiesy
Aż tu czynsz utrapienie
I pchły gryzą i sumienie
Tarmoszą się pchły przebiśnam
Ciężkie grzechy przypominam
Aż nareszcie przypomniałem
Grzech najcięższy cześć nie dałem

Na Twój liścik odpowiedzi
Gdy to wyznam na spowiedzi
Srogi proboszcz za łeb wzięła
Siedm post lub dyscyplinę
Mi narzucy. Ach z rozpaczy
Tak ryczałem aż chrapałem
A nazajutrz kiedy wstałem
Rozmyślając o poprawie
Do herbaciej i po kawie
Dociągnąwszy cztery fajki

Piszę Tobie Panie Bracie
Trochę prawdy, trochę bajki
Zwyczajnie jak na tym świecie
Bajki Drukuję w gazecie.
I nie jedzaj też kobiecie
Adorator bajki plecie
W rządach i sądach ... to miejmy w zdecie
Słowem że człowiek niby małe dziecię
Do bajek pociąg ma niezmożony
Bo, nawet stan duchowny
Nie zawsze wolen od tego grzechu
Może i Tobie w ciągu gospodarstwa
Wypadło czasem przed Mecenasem
Zrobić malenką bajkę
Zamiast prawdy podać bajkę
Nie Franciszkuję bracia
Znam ja dobrze Twoją cnotę
Jesteś szczery i otwarty
Że ja sobie Twarki płotę
Nie pogniewasz się o żarty
Umarł Lubaj Puzinowski
I Stanisek orzki

A

Też powoli do gorzka
Tyfus bierze lub mitręży
Naszą ludność niszczy
Dla doktorów i dla księży
Jest to pewne istne żniwo.
Oj, śmierć wielna do człowieka
Wciąż podsuwa łapy lowne
Kiedy mogła wziąć von Mieka
I Maryś Mikołajowne
A babajże jaje cześci.
Że, dość mówić jak o śmierci
Po minionym kiepskim roku
Pustki w stodole, pustki w boku
I w kieszeni - cóż chcesz mieć? Przykrości i pieniędzy
Przykro mi, że tak humorzy
Gospodarze suszą głowy
Czem nakarmić woły, krowy
Czem sługę płacić w ten rok nowy
A tu jeszcze sroga zima
Jakby na złość dotąd trzyma
Pewno Noc w swojej arce
Jak nie pragnął ziemi brzegu
Jak my w swojej gospodarce
Wyglądamy końca śniegu.

1868-69-63

Karty (legenda)

Powolnym krokiem
Z laską, z tłomokiem
Szedł pielgrzym w drogę podróżnym
I mówił pacierze
A modlił się szczerze
Bo był prawdziwie pobożnym
Na Mszy często bywał
Ściśle wykonywał
Chrześcijańskie obowiązki
Lecz mu się zdawało
Że to wszystko mało
Kiedy nie umiał pomódlić się z książki
Więc tylko z pamięci
W najlepszej intencyi
Odmawiał koronki, różańce, godzinki
A co jest ważniejsze
I w niebie cenniejsze
Wypełniał dobre uczynki
Pewnego wieczoru
Strudzone miał nogi
Więc zasiadł do dworu
Nieopodal drogi
Pana gospodarza
Prosi o gościnę
Przepasza za winę
Że mu się naraża
Przeraz w swej niemocy
O przytułek w nocy
Pan domu chłek cichy
Nie mający pychy
Najchętniej się zgadza
I w dom swój chędogi
Wcale nie ubogi
Przychodnia wprowadza
Pielgrzym koło proga
Pochwaliwszy Boga
Zdjął swe tłomoki
I płaszcz swój szeroki
W kąteczku izby umościł
Pan domu gospodarz

Posadził za stołem
Crem chatka bogata ugościł.
Pani Domu miła, dbała
A nie strojna bardzo modnie
Wreszcie posiadłą zajęła
Żeby gość spocząć wygodnie
Pielgrzym śliernie podziękował
Lecz na stronę ulokował
Miękką posiadłą puchową
A płaszcz swój szeroki
Podtrzył pod boki
Podróżny chomąt pod głowę.
Jemu z niej gaździni
Gdy gaccy goście porybyli
Więc po miłej rozmowie
Gdy herbatę wypili
Goście i Domu panowie
Coś o ósmej z kwadransem
Zasiedli nad preferansem
Na zielony stolik cyzyk
Rozdawano sobie karty

2 Śpiewano bely, wiwaty
1 Wszczęły się gawędki, żarty
Ci na kolor kuporali
Pasowali wistowali
Zgrane pułki oblicali
I tak sobie dalej grali
Pielgrzym zdziwiony
Chociaż znużony
Wzrok miał szeroko otwarty
Zaciekawiony, stojąc ze strony
Patrzał, a patrzał na karty
Patrzał i dumał, coś rozumiał w głowie
Wśród uczuć pobożnych skłonny
Gdy do spoczynku poszli panowie
I pielgrzym usnął snem sprawiedliwych
Kiedy zarne ustały rone
Już Pielgrzym na chwałę Bożą
Klęcząc modły ofiarował
Łaskawym państwu za gościnność
Za uprzejmość dobroczynność

Najpokorniej podziękował. 1)
A spełniając swą powinność
Z łaską Domowem
Szybszym już krokiem
Dalej w świat powędrował.
(Pan mu karty podarował,
Widząc że się im dziwował.)
Idzie pielgrzym coraz dalej
Ale Boga coś nie chwali
Żadną pobożną piosenką
Lecz z zawodzie siega ręką
Tod płaszcz wydarty
Dobywa karty
(I gdzie usiada
Karty rozkłada)
I asa, aż do króla
I w niebo spogląda
Czasem aż się ociera
Tak się pobożnie rozcula
I te same karty

1) A Pan Bóg zapłacił
Że on tutaj się dziwował
Tyle kart mu podarował

Co ludziom na żarty
Służą, a czasami
Pomiędzy graczami
Bywają powodem do kłótni i bitwy
Pielgrzym z nich codzienne
Dla Duszy zbawienne
Układał sobie modlitwy.

— — —

W miodzikową niedzielę
W parafialnym kościele
Tłum ludu coraz wzrasta
W wozach, wózkach, konno, pieszo
Już wsi dziewząt ludzie się spieszą
Jak kochające dziatki
Do kościoła swojej matki
Obywatele miasta
Przede mszą wtorzyską
W ławkach posiadali
Z uczonym organistą
Na rozmaite tony

Pielgrzym się z uczynności
Rzeczą pieśnicę uczynił.

Ta

Litanie, antyfony
Donośnie odśpiewali
Kiedyści wojak dzielny
A teraz dziad kościelny
Równie też one próżnował
Wody do kropielnicy
Wzgla do kadzielnicy
Zawczasu przygotował
A gdy z pytlow otare.
Te skarpny lichtarze
Zakrystyan pościerał
Wszedł i otarł ambone
A oferty z tłone
Starannie przebierał
Już się w zakrystyi zrobiło
Wybiła jedenasta
Zadzwoniono. Niedługo
Za kościelną posługą
Sam ksiądz proboszcz dobrodziej
Ze mszą się wychodzi

Zagrano na organach
Zabrzmiał psalm Dawidowy
Lud wierny na kolanach
Z pokorą schyla głowy
Ojcze nasza wyrazy
Z anielskiem pozdrowienie
Powtarza wiele razy
Z bogobojnem westchnieniem
Tu szlachetni i szlachetne
I sławetni i sławetne
Razem z sobą pomieszani
Z starych książek w starej wierze
Odmawiają swe paciorze
Ofiarując one w Pani
Panu i Najwyższej Pani
Wielmożne i urodzone
Panie pysznie postrojone
Dla których świat ten na tak wielki wzgląd
Siadły w ławek pierwsze rzędy
A najmodniejsze te najpóźniejsze

Ta

Pełne pełne kuratu
Z szlachtą się nie bratają
Oni tu nie na ołtarzu
Aż za krateami siadają
I z ksiąg niedawnych
Bogato oprawnych
A wonniejących
W wyrazach słodko brzmiących
Najczęściej cudzoziemskich
Składają Niebu akcenty
Na te intencye
Aby im nieba dały
Ogromne kapitały
I wiele wiele dobrodziejstw
Młodzi pankowie kawalerowie
Bogatych ojców synkowie
Z ludem też nie uklękną
Gładzą włoski zrudki na głowie
Z sobą szepleją i poglądają
Tu i owdzie na płeć piękną

Wzrok pobożnych zgromadzenia
Srogich modły przekreślenia
Pielgrzym w ławeczce zasiada
A na kolanach oparty
Dobywa z kieszeni karty
I przed sobą je rozkłada
Gdy to ludzie zobaczyli
Wszyscy bardzo się zdziwili
Ba, i straszne się zgorszyli
Szepczą sobie panowie
Mrugają sobie panie
(Mizi on mię) źle w głowie
Widać na pomieszanie
Bacz, bacz, bacz, Makary.
Widzisz jakie czary
Tak mówiła babarka
Kulawa baba Marta
A Matuchna Boska a świty Antoni
Niechaj że Bóg broni
Przykrom da Bożej chwały

ta

Rarkładać kat kabaty.
Musić to chwarmaron.
Dziad 1=y A ta dwery musić jon.
Dziad 2=i Musić to duchowieczyky
Dziarčyć jako u manii
Trzeba jako wieści do klebanii

Dziad 1=y Wot jak dobra chto umieje po tacinie
Toj uż nihdzie nikoli nie zhinie
— Woj nie — rzekł im Dziad Ambroży
Kali przydzieć dopusk boży
Jak toj każeć u czornuju hadzinu
I krzyżem swiatym nie dechrysciu sia
I radzaj swianconoj nie aberysciu sia
I crort wožmieć ciabie i twaju tacinu.

Pomnisz Ramanie Ty pomnis Dadzi
Kali było paustanie Jak Lam Loj Muraj
Skolko tahdy panow
Da jakich panow wiaczykych
A skolko ważnych ksiandrow
I organistych

Kab kleban i arganisty
Czytali nad nim litanii
Tho nie inaczej jak na taciński jazyk
Bo to chrześci od tacinu
Uciekając jak skacinu
Kali na nich siadzie zyz.

Pan Ramanie
Dwanaście jich na Kanie
Ot straszny to crort maskal

Gdy tak cicho niczaiła
W chorowicie
Gdy tak Ambroży prawił
Aż policyant się zjawił
Wzrok rzucił na pielgrzyma
Widzi, że karty trzyma
Zaczął straszmie się srożyć,
Karał karty mu storżyć
Pielgrzym nic nie odpowiada
Do ziemi przechyla kolana
Wzrok wznosi na kapłana
I znów karty rozkłada
Więc policyant pełen złości
Baczy woła z karty baska
Wyrzeka go bez litości
Doradza do Głowy miasta
Świętokradztwa mu dowodzi
Obwinia i sam odchodzi

Miasta tego Głowa
Nota bene nie kapuściana
Gorzałką tak nie zalana

Jakesmy niegdyś widzieli
U starszym sielskich obywateli
Była to sobie Głowa
W całem znaczeniu słowa
Z poważną miną
Wielką tyszną
O wszystkiem sądzić gotowa
Otóż ten Miasta Głowa
Rzekł do pielgrzyma w te słowa
Kto ty taki? z jakiej strony?
Opędzany? Kawiedziony?
Czyś ty zmysłów pozbawiony?
Jak ty śmiałeś z chrześcijanami
W uroczyste nabożeństwo
W kościele kulać kartami
Widzisz go, co za bluźnierstwo!
Patrzaj go, zaczął hulanki
W nieś jeszcze kieliszki zklanki
A potem zwady i bitwy
A wiesz by że powiedziano

ta

A znasz by że napisano.
„Dom mój jest Domem modlitwy
To krótkim nazwiles. Ono się zdarza
Że i w bliskości ołtarza
Ludzie błądzą i zabłądzą
Czasem.. aż.. w bliźnich bieleniu
Ludzka-słomność
Lecz jest przytem cichość słomności
Łatwiejsze umewinienie
A więc srogo ich nie sądzą
Policya prędzej przebacza
Takim co sobie.. z cichacza
Ale to jawne zgorszenie
A wiesz by że powiedziano
A znasz by że napisana
Biada, kto daje zgorszenie
Wszak z ambony się ogłasza
Że kościół to matka nasza
Uważ.. nie jedna jej córka lub synek
O poperaz bytu zbali

Przy kartach się mordowali
I w nocy długo nie spali
A spełniwszy ten uczynek
Kochane córki i syny
Nie czując wcale swej winy
Niby potulne dziatki
Teraz to na łono matki
Przyszli na odpoczynek
I siadszy za ławkami
Ze złożonemi rączkami
Ze zmrużonemi oczkami
Kiwają pobożnie głowami
Widzi to ksiądz przy ambonie, słyszy i usnąć zgrzeszy.
A ty tym czasem - Królem lub cesarzem
Lub wyciągając siodemki
Naboźną kłaczesz im dziemki
Człowieku! masz by sumienie
A wiesz by że powiedziano
A znasz by że napisano
Nie wódź nas na pokuszenie
Straszne twoje przewinienie

ta

Panie! rzekł Pielgrzym, chwić nie mam nauki,
Nikczemnym czynem nigdy się nie splamię
Obce są dla mnie i pisma i druki
Czytać nie umiem - na kartach się modlę
Na te słowa - Miasta głosa
Myśląc, że to gruby żart
Sądząc że ma rzecz z rozjątem
Zapytał: powiedz mi za dem
Jakto by się modlisz z kart?
Pielgrzym. Krótkie są moje pacierze do nieba
Bóg sam wie lepiej, czego nam potrzeba
Gdy Ojcze nasz, Anielskie zmowię pozdrowienie,
Wierzę w Boga, za zmarłych wieczne odpoczynienie
Tkto się w opiekę poda Twoją Panie
To potem nad kartami mam takie Dumanie.

Ja sam jeden w przestrzeni, gdy spojrzę na niego
Wspominam sobie Boga jedynego
Pana wszechrzeczy pełnego litości
Jak jedno oko jego opatrności

Nad wszystkiem czuwa, wszystko widzi wszędzie
Jak Bóg ten był przed wiekiem, jest i wiecznie będzie.

Dwójka. z dwoma serkami znaczy karty wtórą
Ta nym pobożnym myślom przypomina
Drugą osobę - to jest Boga Syna
Który miał Boską i ludzką naturę
Równy we wszystkim Ojcu, królował przed wiekiem
A dla zbawienia świata cierpiał, stawszy się człowiekiem

Trójka mi przypomina zawsze Trojęcz świętą,
Rozumowi ludzkiemi nigdy niepojętą
Przez którą wszystko, co się stało, stało
Na tej ziemi i na niebie
Wszystko, wszędzie wielbi Ciebie
Przedwieczna chwało!

Czwórka. Wspominam sobie gdy czwórkę położę
Czterech Ewangelistów, którzy słowo Boże
I dzieła Jego pełne wielkich cudów
Spisali w księgi. Wśród pogańskich ludów
Szerzyli wiarę świętą. Nowo nawróceni
W imię Ojca, i Syna i Ducha ochrzceni.

Życiem cnotliwem, dobremi czynami
Dowiedli światu, że są Chrześcijanami
Ni obietnica nagród, ni mąk strasznych trwoga
Nie zachwiała ich wiary w prawdziwego Boga
Barbarzyńskich tyranów napróżno złość sroższa
Wyzarła na nich wszystkie męki piekła
Starców, niewiast, młodzieńców, dziewic łona święte
Były szarpane w strzały przez bestye drapieżne
Pośród świetnych widowisk rzymskiemu ludowi
Łamały ich tortury - ciemiężcy mieli sprawców
Lecz coraz przybywali męczeńcy nowi
I rosła liczba Chrystusa wyznawców.
Wszelka złość ludzka była nadaremną
Za świętą miłość z miłością wzajemną.
Na tortury, pod miecze, na stosy ogniste
Szli wierni, jak na jakie gody uroczyste
Oddając mężnie ciała, lecz ich dusze czyste
Łączyły się w niebiesiech ze swym Oblubieńcem
Który skonał na krzyżu pod cierniowym wieńcem
Pełni żywej wiary i miłości

ta

Święte niewiasty! Wy mężowie święci
Którzyście poświęcili mamość dla wieczności
Zmysłowym ludziom wcale niepojęci
Wielcy przed panem swemi zasługami.
Gdy wam świątynie i ołtarze wznosim
Ułomni, słabi pokornie was prosim
O święci męczennicy, módlcie się za nami!

Piątka mi przypomina jak pięcią chlebami.
Jezus nakarmił mężów pięć tysięcy.
Jak chleba coraz przybywało więcej
Ułamków wzięto dwanaście koszami.
Jezus swe Bostwo okazywał w cudzie
Lecz nie poznali Boga dumni i źli ludzie
Przez ich to zazdrość Chrystus niewinny i święty
Skonał w strasznych mękach na krzyżu rozpięty
I któż tak twardego serca będzie między nami
Żeby nie bolał nad pięcią Jezusa ranami.

Szóstka jest dla mnie wielkiem przypomnieniem
Dreścin Emi, w których Bostwo pracowała
Kiedy Stworzyciel przed świata skończeniem

ta

Stań się powiedział – i wszystko się stało.
Z czarnych chaosów bez miary i końca
Stał się dzień jasny" i ciepły do słońca. "światły
I noc posępna usiana gwiazdami
I srebrny księżyc z rzadkiemi domianami: "jasny
Stała się ziemia, a prawica Boża
Ujęła w brzegi rozkukane morza
Pełne żywiołów, straszne swą głębiną,
Do których zewsząd bystre rzeki płyną
Wzgórki, doliny były postrojone
W cieniste drzewa i łąki zielone
Tu życie wzięło rozmaite zwierzę
I ptastwo zdobne w różnofarbne pierze
Między wodami dwoch rzek ciekłych, czystych
Pośród ziół wonnych i krzewów kwieciastych
Wśród śpiewu ptastwa i brzęku owadów
W jednym z tej ziemi najpiękniejszych z sadów
Gdzie się przepyszne drzewa uginały
Nosząc na sobie owoc doskonały
Gdzie obfitość jesieni z zielonością maju

Były z sobą złączone. W tym rozkoszy raju
Bóg na swój obraz na swe podobieństwo
Pierwszego człeka ulepiwszy z gliny
W szechmocnością swoją dzielną
Tchnął weń duszę nieśmiertelną
Zrobił go panem tej ziemskiej krainy
A dając swoje błogosławieństwo
Jemu i z jego żebra stworzonej kobiecie
Rzekł im: Wszystko to dla was. Cieszcie się na świecie
Niech się rozmnaża wasze społeczeństwo
Chcecie by świat ten był wam ciągle rajem
Żyjcie uczciwie - miłujcie się wzajem
Miejcie dla stwórcy cześć i posłuszeństwo.
W takie podanie wierzono przed laty
Lecz dziś w wieku postępu dziś w wieku ideały
Robiąc dziwy siłą pary
Telefonem - telegrafem
Ludzie swych ojców już nie mają wiary
Sądzą że wszystko to dało się trafem
Twardzą z Boga, w nieśmiertelności duszy

Jakiś szalony filozof dowodzi
O Boże! słuchać aż więdnieją uszy.
Że rodzaj ludzki to od małp pochodzi!

Głowa miasta. A czy mu się w głowie przewróciło?

Przejrzej od ludzi idzie małpi ród
Sądzę że gdyby z ludzi tyle małp nie było
Nie miałby świat tak wiele magazynów mód.
Jak gdzieś panowie, albo wielkie panie
Wymyślą jakieś dziwaczne ubranie
Patrzaj! o Boskie skaranie
Zaraz ich naśladują i w uboższym stanie
W ścisze ogony, stroją wielkie czuby
I dziwnej jakiejś szukają w tem chluby.
Jakże mię nieraz serdecznie nasmieszą
W modnych kostiumach potomstwo Mojżesza
Biedą mospanie, darmo mój ludzkim karanie
Dziś ludzie niby małpy lubią małpowanie

Pielgrzym. Niechże im Pan Bóg da upamiętanie
Przy siódemce ja sobie mam takie dumanie

Siódemka. Dzień siódmy dniem spoczynku był u stworzyciela

U żydów Dzień ten zowie się szabasem
U chrześcijan, którzy liczą nowym czasem
Dzień Zmartwychwstania Pana zowie się niedziela
W Dniu tym wolni od pracy wierni chrześcijanie
Niechaj się ziemską nie zajmują troską,
O duszach swoich niech mają staranie
Niechaj na większą cześć i chwałę Boską
Z wiarą, miłością, z podniesieniem ducha
Lud chrześcijański słów Boga i Mszy słucha
Dzień zacręty modlitwą, myślą bogobojną,
Można kończyć zabawą wesołą, przystojną,
Osemka. Osmioro błogosławieństw tu wspominam sobie
Jako Pan Jezus, będąc na tej ziemi
Nie z bogaczami świata, ale żył z biednemi
Nauczał ich, nakarmiał, uzdrawiał w chorobie
Wchodził w ich serca przez pociechy Boże
Pokój, którego ten świat dać nie może
Pan Jezus mówił: „Ludzie Bogu wierni
Czystego serca, cisi, miłosierni,
Pokój czyniący, wy którzy łakniecie

Królestwo Boże wiekuiste na tym świecie
Za łzy, cierpienia, uciski, niedole,
Które znosicie tu na tym padole.
Niesprawiedliwie depcani, gardzeni
Błogosławieni wy błogosławieni
Świat się weseli, a wy zasmuceni
Ale wasz smutek w radość się zamieni
Ziemskie rozkosze, skarby tego świata
Marnym są tylko prochem i zgnilizną,
Dusze cnotliwe waszą jest ojczyzną,
Niebo – w niem wieczna będzie wam zapłata.
Dziewiątka. Dziesięciu trędowatych ohydnych ranami
Odrzuconych od świata w swej ciężkiej chorobie
Zasiedlszy drogę Panu pokornie wołało
Jezu Synu Dawidów zmiłuj się nad nami
Pan Jezus się zlitował i w tej samej dobie
Dziesięciu trędowatych zdrowie odzyskało
Powrócił w świat – świat ich znowu wesoło powitał
Ten świat, który był głuchym na ich cierpień jęki
Jeden z nich tylko wrócił – czynił Panu dzięki

Gdzież Dziewięć oczyszczonych P. Jezus zapytał.
Tu należy przypomnieć chrześcijańskiej braci
A my, czyż nie jesteśmy jak ci niewdzięczni?
Gdy nam trwoga do Boga ratunku wołamy
Do Boga, od którego wszystko dobro mamy
On nam duszy i ciała cierpienia zaprawa
On nam ucieczką, mocą - gdzież dlań dziękczynienia nasza
Dziesiątka. Dziesięcioro nam P. Bóg dał swoich przykazań
Mówimy je w pacierzu - słyszym często z kazań
Co nam każą wypełniać, czego strzedz się trzeba
By po tem życiu - dostać się do nieba
Mówimy i słuchamy, ale ot tak właśnie
Jakby to były jakieś staroświeckie baśnie
Powiedziano na samprzód jest w Boskim zakonie
Nie będziesz Bogów cudzych miał przede mną
A ludzie? Ludzie za korzyść nikczemną
Biją czołem nie Bogu lecz świata mamonie
I mają sobie jako rzecz przyjemną
Imienia Pana Boga wzywać nadaremno.
Jakże dzień święty święcz? Czyż to nas nie wstydzi

Że ten zakon spełniają lepiej od nas żydzi.
A Chrześcijanie Chrystusa wyznawcy
Jakąż się w dzień ten zajmują zabawą
Ku dniu zaczynie na kościelnej ławce.
Ni go kończy u żyda pod ławą!
W sercach młodzieży czy wiele się mieści
Dla swych rodziców i dla starszych cześci
A wszakże władza komukolwiek Pana
Zawsze w swem źródle pochodzi od Pana.
Z boleścią serca często to słyszymy
Że między ludźmi straszne są kłamy
Są co zwodzą niewinność, czystą miłość brudzą
Są co cichaczem własność zabierają cudzą
I żalem to mówię o Boże mój Boże!
Czyż to uczciwszym człowiek być nie może.
Fałszywie świadczy świadek przekupiony
Przeciw bliźniemu czego nie oglądał
Kradki to człowiek, co bliźniego żony
I dobra jego sobie nie pożądał
Nowem że od kolebki do zawarcia powiek

tka

Rogoż nie szpeci jaka brzydka rzadza
„Wszyscyśmy ludzie i ksiądz proboszcz człowiek" (przysłowie)
Rzuć kamień, kto bez grzechu P. Jezus powiada.
A jednak w dziesięciorgu Bożych przykazania
Jest mądrość tak głęboka i godna uznania
Że żaden mędrzec nie dał dołą, ani też w przyszłości
Nie da równie mądrego kodeksu ludzkości
I gdy się zastanowim wszyscy to przyznajem
Że przy ich zachowaniu świat mógłby być rajem.

Dama. Gracz myśli o figurze, ja myślę o Damie
Tej, która w Jasnej Gorze, która w Ostrej Bramie
Tu wielu innych jaśnieje obrazach
Pod której obronę w ciężkich dla nas razach
Uciekamy się mając utrapienie
Niepokalana, Nienaruszona
O Panno z Twojego łona
Wyszło dla świata zbawienie.
Matko bądź naszą obroną
W Twem sercu litość się mieści
Wzrok Twoje najświętsze łono

ta

Przeszył miecz siedmiu boleści
Więc Ty znasz, co jest cierpienie
Wstaw się za nami swemi prośbami
By Bóg odpuścił nam winę
Święta Maryo, módl się za nami
Teraz i w śmierci godzinę

Król. Królu na ziemi i na wielkiem niebie
Z psalmistą nieraz do Ciebie wołamy
Ojcze nasz codzień mówimy do Ciebie
Gdy Ciebie królem, gdy Cię ojcem mamy
W Tobie nadzieje nasze pokładamy.
Niech nas nie trwożą ziemskie niepokoje
Myśl nasza Tobą niech będzie zajęta
Święć się Twe imię, przyjdź królestwo Twoje
Bądź jak w niebie na ziemi Twoja wola święta
Król jest obrazem najwyższego Pana
Bo Boga na tej ziemi, Komuż nie jest znana
Moc i potęga Jego majestatu
Z którą on rządzi znaczną częścią świata
Jemu winniśmy zawsze służyć szczerze

Za niego w boju nieść życie w ofierze
Przed jego tronem schylamy kolana
Bo wielka władza od Boga mu dana
A Ewangelia Św. tak nam mówi
Słowami Zbawcy i Pana naszego
Oddajcie Bogu co jest Bożego
A co cesarskie dajcie cesarowi.
Taki jest rozkaz Boga. Pomnij Twe kapłanie
Świętej pamięci zacny Księże Janie
Jakeś nam mówił: „Bracia Chrześcijanie.
Nietylko pieniądz, lecz zdrowie i mienie
Wszystko to cesarzowi nieście na ofiarę
Lecz gdzie iść będzie o wasze sumienie
O nieomylną świętą naszą wiarę ....
Tu pielgrzym umilkł, zmiarkował alboviem
A co pomyślał ja wam potem powiem.
Tak mówił dalej pielgrzym ludzie nad kartami
Rozmaitemi zajmują się grami
Przeterana, stukutką, rabojery wos lubią
Tem cesko bliźnich albo sami siebie gubią.

Karty temu nie winne że na zły użytek
Ludzie je obracają, nad kartami można
Wzbudzić w sobie myśl wielką, piękną i pobożną
Bogu na chwałę. Duszy na pożytek
„Oj, rzekł mu Głowa, muszę cię zapytać
Powiadasz bracie że nie umiesz czytać
Czemuż prawisz o starym i nowym zakonie
Jak gdyby jaki proboszcz na ambonie
Ja cię mam w podejrzeniu, pewno byłeś w klasach
Musisz być biegłym i w naukach świeckich."
Pielgrzym. Nie mój Wielmożny Panie, lecz ja w dawnych czasach
Byłem na dworach panów staroświeckich
Tych co nosili staropolską odzież
Mądre ich były pobożne rozmowy
Teraz nam tego już nie powie młodzież
Ach! prawdaż że to dzisiaj jest wiek postępowy
Głowa Miasta. A cóż przecie o kalecie
Nic nie chciałeś mi powiedzieć?
Jam ciekawy każdej sprawy,
Radbym coś i o nim wiedzieć.

Fak mówił dalej Pielg. ludzie karty
Karty temu ludzie stuka do rabowy
By gros miał przejdzie wygnie pragnie
Nie zajmuje się grami
Lecz słyszałem się grze
jak dzieci
co zginęli

Pielgrzym. Bojż się, Wielmożny Panie,
Czasem gniew Twój, lub karanie...
Głowa Miecka. Mów otwarcie o tej karcie,
Nic ci się złego nie stanie.
Pielgrzym. Dziś wspominam przy kolacie
Tego łotra policyanta
Który chciał na moim grzbiecie
Uciąć tęgiego kuranta
Gdym nikomu nic nie radził
On w złości swojej zawzięty
Wyciągnął mię ze Mszy świętej
I do Was tu przyprowadził
Śmiał się z tego Głowa śmiał się
Dla pielgrzyma grzecznym stał się
Nie obwinił nie ukarał. Bodaj go czemś ubarował
Pielgrzym ślicznie podziękował
I znów powolnym krokiem z laską z Wąwolnicy
Przez miasteczko powędrował.
Potem przed kościelnym progiem
Krótką zmówiwszy modlitwę,
Pośredł przez rodzinną Litwę.
Niech mu idzie z Panem Bogiem!

wzór
List do córki Marysi, w Kr. wyraża
rzecz dla niej za wielkie staranie w wyuko-
wanie [illegible] rodzeństwa

Kochana Maryniecko!
Za miłe Twe wzgory
Które ja stary przez okulary
Przeczytałem wiele razy
Dziękuję Tobie. Dziękuję!
A w zamian że Ci znaczę
Choć jestem strasznie leniwym
Do pisania nie skwapliwym
Nie prosząc Panny Jadwigi
Zadaję sobie fatygę
Sam do Ciebie odpisuję.

Uściskając Ciebie czule
Dziękuję za ten kosztule
Która mi wiele wygody
Robiła gdy były chłody
Także za wielkie orzechy.
Lecz gdybym wszystkie pociechy
Wszystkie Twe dla nas przysługi
Zacząć wyliczać i za nie dziękować
Toćbym to zajęć niemiernie trwał
Musiał sformować:
Dziękuję, Dziękuję i Dziękuję

Jak jaką litanię
Cztech by musiał powtarzać wciąż podziękowanie
Otóż ani dziękuję, ani Ciebie chwalę.
Ale
Ty, która dla rodziny tyle prac podjęła,
Przybądź Droga Maryniu, ciesz się z swego dzieła
Ujrzysz swoich rycerzy, a to rzecz ciekawa
Widzieć podporucznika - pana Władysława
Jaki ma mundur, szlify - jaki miecz przy boku
Jaką ma kształtną postać, jaki zapał w oku!

Pobił by wszystkich Niemców. Lecz tylko sam chybił
Porwał się do Mazura — i Mazur go przybił.
Biedak ma bicie serca - czasem ledwie dyszy
Trwoży nas jego zdrowie bo coś rzadko pisze
Miehaś już kończy korpus, mnie powinszowanie
I dobrą swą centurkę przysłał na wiązanie.
A gdy da Pan Bóg, że nasz Mastynista
Pokaże tutaj będzie rzeczywista
Pewno dostaniem synowę
A wy bratową
I pracowitą, miłą Jadwinię
Ciesz się Maryniu! Ciesz się Maryniu!
Bo to najwięcej Twoje staranie
Było żeby im dać wychowanie
Było Wam Tym Życiem radość
Wartaś by Ciebie..... Oj trudna rada
Siły się nurą, oczy się mrużą
Drzemka napada
Kiwa się stara głowa
Oj starość nie radość
Maryniu bądź mi zdrowa!

1890 r.
do 8 maja

Dobra Maryniu! Maryniczko droga!
Zawsze się starasz życie nam umilić
Z zasługami swojemi u Boga
Chcesz dla nas Nieba przychylić
Tyś mi w dzień mego imienia
Przez prawdziwe przywiązanie
Złożyła dobre życzenia
I cielesne powinszowanie
Wiersz Twój krótki lecz miluteki
Jego drukiem się lubuję
Czułe słodkie Twe wyrazy
I przyjemności wiele razy
Ja bo sobie odrykuję
I będę odrykywać
Ale siąść i odpisywać
Och! to już trudna rada
Bo mnie starego dręda
Straszne lenistwo napada
Osobliwie lecz w maju
Do pióra i atramentu
Takiego nabrałem wstrętu
Że uciekam aż do gaju.
A więc drogie kochanie
Tak się moje pisanie
Z dnia na dzień odkłada
Wstydzę się tego wstydzę
I ciebie winnym widzę
Bo zakon powiada
Że lenistwo wielka rada
Mógłbym na zmniejszenie winy
Wymyślić różne przyczyny
Ale przed Tobą kłamać nie wypada
To tylko dodam że nema wierszów
Często coś przeszkadza w skrobaniu
Jak to niemu tancerzowi
I słonka jest na zawadzie.
Gdy już ciężyć na niej głowie
Wieku pół osma krzyżyków
I nie zawsze służy zdrowie
Trudno brać się do wierszyków.

Przeto się opóźniłem słać Wam pozdrowienie
Podziękować za pamięć i dobre życzenie
— Nietylko w Dniu imienin i innemi Dniami
Winszują nam ci wszyscy, co są o Drużbie z nami
Spełniają się życzenia. I Bogu Dziękować
Jest już czego powinszować.
Niezle nam się powodzi — a pociech przyczyny
Dają nam nasze dobre córeczki i syny.
Gdy z pracowitej, uczonej młodzieży
Honor i sława jest dla Stanisława
Maryniu! wdzięczność zato kamuś się należy?

Pelasi p. Emilii, pannie Bolesławie
Miłym, zacnym panienkom, które tak łaskawie
Wspomniały o Stanisławie
I na jego instancyę zmówiły modlitwy
Dzięki Wam! Szczęść Wam Boże! — Od brzegów Bałtyckich
Przybądźcie kiedy tu do naszej Litwy
Do zawsze Wam życzliwych Stanerków Kambryckich

Kochana Maryniu
Pewno się obwinia
Że rzucę krótką wiadomość
Że na cudze jej wyrazy
Jak nie prędko odpisuję
I ja nad tem mocno czuję
Choć bym mógł złożyć dowody
Że miałem liczne przeszkody
Tem się nie ekskuzuję
Starość nie radość
Najlepszej chęci trudno czynić radość
Ot tak moja droga córko
Nieraz chwytam się za piórko
Piszę, piszę i zamażę
Znowu piszę i kasuję
Trudno, trudno nie wyrazić
Tego, co w mem sercu czuję
A więc po prostu Dziękuję, Dziękuję
Drogiej naszej Maryni P. Bolesławie
Za wasze miłe słowa jak ptaki w Litwie

Wielebny Jaxa Ks. Proboszcz Kalisja pisałem
Gdy chlubne dla mnie Kasze świadectwo czytałem
Chwała Wam za to, a za nasze Córki
Niech Wam nagrodzą Ojcowie Niebiescy
O zaprawdę u Boga Łaski może sprzykać
Kto umie ludziom Trzy szczęścia wyciskać
Miałem ja obok
W ramki szczerego złota
Oprawić Kasze świadectwo
I zawiesić w sali
By one czytali
Przybycie z Ameryki Polaków i nasze sąsiedztwo
Ale w przykrej dobie
Pomyślałem sobie
Oj wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi
Za dobre sąsiedztwo
Moje wierszoklectwo
Nie raz się nieraz bardzo zdziwi.
Więc może to czytając
Ramionami ruszając

18 28/V 98.

17 maja 1904 r.

A głowami kiwając. Dziwować się pytające
Gdzież jego piękne talenta? Gdzie jego pokora wiosła
Za co to jemu piszą komplementa?
Trudno jest przemódz niedowiarków siłę
Więc pisma nasze bardzo dla nich miłe
W biurka mojego zakątek
Do mych najdroższych pamiątek
Muszę zachować – niby to przez skromność
Nie uwierzą współczesni niech wierzy potomność!
Szczęśliwe te, o których, jak o jakim cudzie
Tak powiadają dziś żyjący ludzie
„Chrześcijańskie Panny! Wy jesteście wzory
Pobożności, nauki, pracy i pokory".
Kiedy znasz takie Panie
Oświadcz im moje uszanowanie
Twój T. Skarbek

P.S. Przepraszam za liczne błędy ortograficzne i za opuszczone znaki
Gdyby to nie papier, byłoby potłapie, gdyby tak Twoje pisali uczniowie

1896 r. 10 kwietnia

Niechże kochana Marynia
I Panny na nas łaskawe
Prędko żegnają Libawę
I ruszają do Kiarynia
Że przyjadą na wsobotę
Niechże zato nam w nagrodę
Przywiozą ciepłą pogodę
Jeśli ona jest w Libawie
Bo tu u nas nie ciekawie
Maj pogodny, ale chłodny
A wiecami silnie mrozi
Naród wolie niespokojny
Strzeż Boże głodu i wojny
Bo to wszystko bardzo groźi
Może Bóg łaskaw wszystko to przemieni
Da ludziom pokój – wrodzaj w jesieni.
Naszych starszych i młodszych gromada się zbierze
Ożywią się stare cieci
A Wala będzie w kłopocie
Co tu dać na obiad, a co na wieczerzę.
Że były wielkie ekspensa,
Więc nie zawsze kapsiem misza.

Lecz nie będzie biedy wielka
Z łaski nieba – jest do chleba
Mleko, masło, kartofelka,
Wędliny, a jarzyny i jagody
I frukta dadzą ogrody
Ale jestem w ambarasie
Gdy Emilkę i Helasię
Wprowadzę do ofiejnki
Pewno zrobią kwaśne minki
Że dam stanowisko na lewo
Prawą najął pan Cholewa
Dla żony, która jest bardzo milutka
Siedzi tu z matką cichutko cichutko
W niczem nie będzie wam szkodzić
A gdyby i wam pogodzić
Zaraz od ściany do ściany
Jak rozciągnięm parawany
To już na stare usługi
Będzie i pokrik drugi

Lecz co mówię Marynia na życzenie Twoje
Dam jakie chcesz pokoje
Byłby wam dobrze było bez lata
Gdzie chata bogata, tam wam będzie nada
Twój Tadeusz
Pamiątki do starego dziada Twój T.

Obrazek Marynki L. 1902 r.

Już ruch rasa córka — Że odważnie śmiało
Mężniejsza od Turka — Rączką swoją małą
Jeśli bez oręża — Wielmożnego Pana
Rycerza zwycięża — Sztabs-kapitana
Warta wziąć za to nagrodę — Tarmosi za wąsy i brodę
Niechże Bóg daje zdrowie tej małej rycerce
Piękne talenta, krasę i urodę!
Teraz tatusia niech chwyta za brodę,
Dorosły-ludzi niech chwyta za serce.

O Zygmusiu.

Dobre Galicyi wybrałyście imie
Dla miłego swego syna
Bo to imie jest w cenie
U Polaka i Litwina
I carów dawnych dobrych, sławnych
Królów naszych przypomina.

Mały mój wnuczek a chrześniak mój ojczek
Zapewniał ja[k] [?] [?]
O kempisowo nie wątpi sam
Gdyż ta Pani ma[ma]

Niechże to Dziecie hoduje się zdrowe
Na pociechę rodzicom i całej rodzinie
A gdy dziecinny jego wiek przeminie
Niech pełen młodzieńczej krasy
Piękną nauką wzbogaca swą głowę
O Boże! Daj mu widzieć czasy
Podobne do tych, które zowią Zygmuntowe.

Na urodziny Irenki do Władysia

Winszuję Ci winszuję
Drugiej córki w kolei
I z wnuczki się raduję
W tych czasach wiadomości czekam od Józiula
Co mnie da Pan Bóg czy wnuczkę czy wnuka.

Lecz nie tracę nadziei
Że Ci jeszcze powinszuję
Wyższym czynem - i synem

1902 r.

U nas w domu nic się nie zmieniło
Wszystko tak samo jak było
Ale wszystkim jakoś smutno i tęskno - i myśli nasze lecą za las,
z którą nam tak dobrze było żyć.

Wala gospodarzy
Pełnej wszędzie w oborze
I w komorze

Dobrze jeść warzy
Nowem pracowita Wala
Pieści mnie - ale gderać b. nie powinna

—

Jeśli Ci czem obraziłem
Czem przed Tobą zawiniłem
Odwarcie mów.
Wyższy jesteś czynem
Lecz bądź dobrym synem
I - bądź mi zdrów.

—

2) Maryńka niech by i z moją brodą wyrabiała sztuczki
Jakto z nią robią me komeliskie wnuczki
Cieszę się tą nadzieją, ale jam starzec wątłe moje siły ....
Może już prędko pójdę do mogiły.
Kocham was i ranuję a modlitwę
Proszę Boga by zdrowych was przywiódł na Litwę.

1904.

Wytoczono mi proces i chwć najmniejszej nie mam w tem winy
Z musrony będę wydać sceiny
Bóg wie za co. Och to Dobry humor psuje
Ale cóż robić. nie Desperuję.

Na wakacye przyjadą moje wnuki
Zambrzycey, straszne nieuki.
Och będzie ludno — choć o przysmaczki trudno.
W dzień chodzę koło gospodarki leczę b. powoli.
Bo nagniotka mię boli
Wieczorem czytam gazety - Ale nieszczęty.
Och. każda niepomyślność na Dalekim Wschodzie
Me tkliwe serce zawsze tak przebodzie
Że z tej racyi — rozumie się po kolacyi
Wciskam usta do poduszki
Z wielkiej alteracyi

Drogie, kochane Dziatki! 1905.

Że do was nie napisałem
I święt wam nie winszowałem
Telegramem ani w liście
Zawiniłem rzeczywiście.
Może zato jesteś gniewnym
Mój Michasiu? Lecz bądź pewnym
Że was ciągle wspominałem
Łasce Boskiej polecałem
Z uczuciem serdecznem, rzewnem
Zwłaszcza w on czas - stary tatko
Z niewielką swoją gromadką
Kiedy dzielił się opłatkiem
W oczach mu się zakręciło
Że drogich synów z nami tu nie było.
Na granicy tureckiej — na Dalekim Wschodzie
Kto wie dziś może o chłodzie i głodzie
W bitwie — Ochroń ich Boże w każdej złej przygodzie
Smutno dziś w kraju. Niejedna rodzina
Swych zagnanych daleko z żałością wspomina.

Mnie starość nie radość. Ot pisać męka
Wzrok słaby – Drży ręka
Czasem coś pisać bierze ochota
Spieszę Do pióra
Ot tak jak Bałtycka Flota
Do portu Artura
Przepisywać nie będę bo dla starca
Byłoby roboty Do marca.

1903. 28 IV.

Kochani Michasiu i Wiktieńko!

Nie mając wieści o was różnie ciż myślało
Dziękiż Bogu że tam nic ciż złego nie stało.
Za w błogi kwietniowy ranek wychodzę na ganek
Patrzę jasne niebiosa – na trawie bujna rosa
Więc myślę trzeba sobie dogodzić według metody knajpa bow powiedzieć
Dalej z nóg skórzane kapelki potem niciane szkarpetki
I z długim kijakiem – marsz bosiakiem
Aż Do Cejzielni i Dalej i Dalej
Wróciłem w dobrej mocy – ale zato w nocy jak mróz

porwie straszny kaszel, katar, ból piersi łamanina
w kościach. No omal mi dusza nie wylatuje. Przysłali mi synapizmy i te b. bolące lekarstwo posłuchałem
ale jeszcze kaszlam i jestem osłabiony. I dla tego chcę
wielką mam nadzieję, że wkrótce wyzdrowieję
proszę Ciż zaraz telegramem zapytaj Kalę czy Jadwisię
o mojem zdrowiu, a co ci odpowiedzą pokaż Generałowi

Niech ciż on bardzo nie srozy
Niech wspomni że zakon Boży
Mówi o Ojcu i Matce ale...

Najmniejszej wzmianki niema tam o generale.

Odpowiedzi na pocztówkę w której zakładałem że wrócił Kapitanem.

Gdy Marynia mię obwinia
Że w tych czasach ja po lasach
I po polach gdzieś wędruję
A do pióra atramentu takiego nabrałem wstrętu
Że już nigdy nie piszę
Chciałbym przecyć – lecz Maryni

Nikt o kłamstwo nie obwini
Więc nie łaję, że kułtaję.
Lecz choć wielkie moje winy
Niebo pociechy zsyła na mą głowę
Chlubę mi robią dzielne moje syny
Pieszczą mię tutaj córki i synowe
A 6 wnuczek i 4 wnuki
Robią różne sztuki i kruki
Niechże i Zygmuś z Marynią
To samo tutaj uczynią.

1908 r.

Setny rok jak Kiaryń we władaniu Łambyckich
Ale ten rok setny nie będzie świetny
Władzi kupił majątek u Radzikowskiego
Ich córki Helki ojca chrzestnego
A nasi Zienkiewiczowie - jak nie bogaci panowie
Mając pieniędzy nie wiele - kupili folwark Rojtele
Nim z domem zrobią ład - wobili czterdzieści kołków
A to na czterdzieści boków - i będzie prukłowy sad.

Jak będą mieć swoją strzechę - gospodarki się nauczą
A teraz mają pociechę - że się dziatki dobrze uczą.
Maj przez poetów sławiony - ciepły, kwiecisty, zielony
Był w tym roku b. groźnym - suchym i wietrznym i mroźnym
Bez kożucha ani kroku - pod koniec deszczyk i ciepło
Rozbudziło ziemię skrzepłą.

Ej! niema co Bogu grzeszyć - możemy się wszystkiem cieszyć
Jeżeli złych ludzi rzesza - wszystkiego nam nie pomnoży
A coś tem strasza - krainę nasza.
Mało dali papieru - piszę na szpargale
Przebacz mi to mój drogi, kochany Michale.

Juraś.

Nasz maleńki Jerzy
Ruch jak się należy
Choć niema 2ch lat
Wcale nieźle biega
A choć mało gada
Ale kocha dziada
I kocha go dziad.